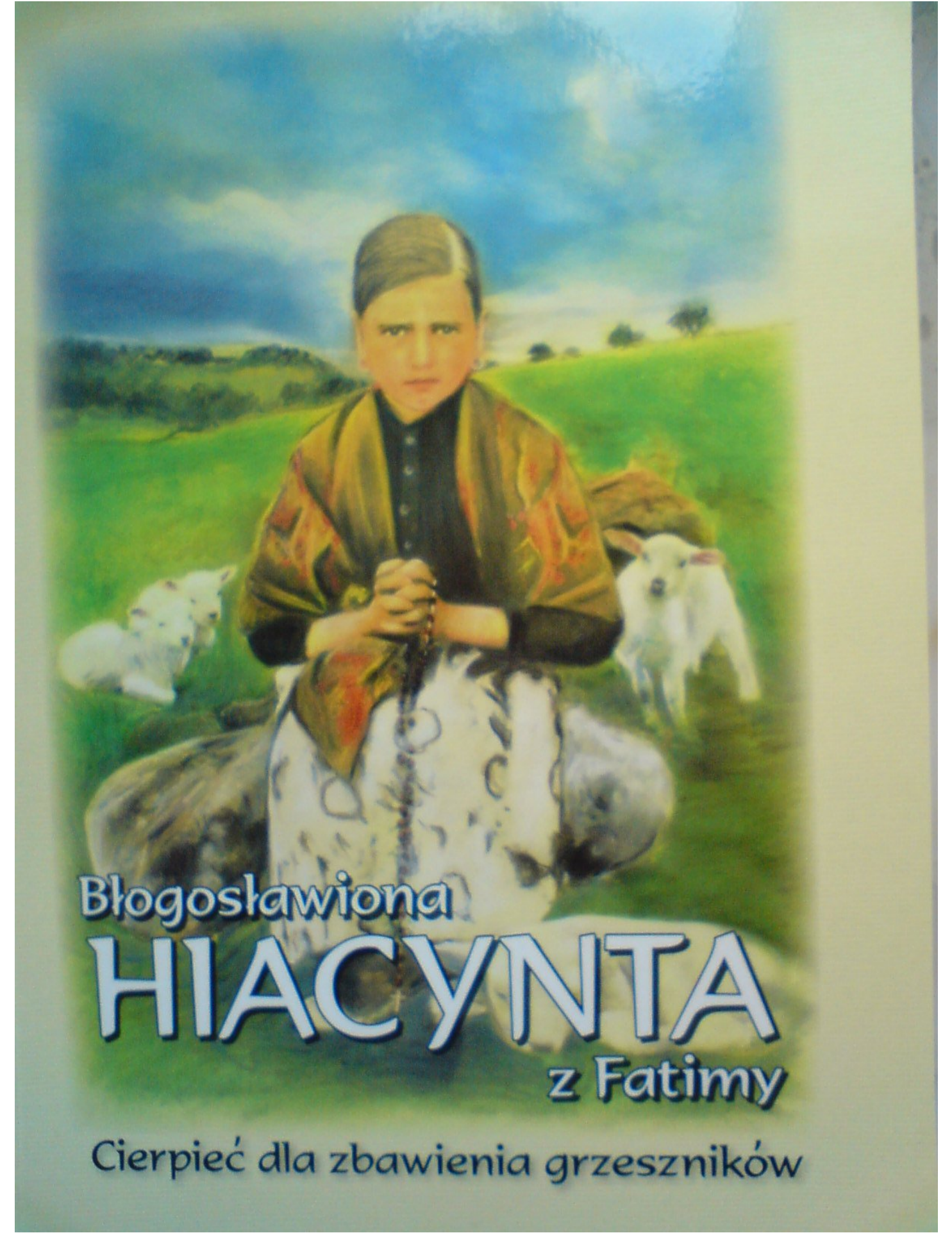




Błogosławiona

HIACYNTA

z Fatimy

Cierpieć dla zbawienia grzeszników

Benôit Bemelmans

Błogosławiona Hiacynta z Fatimy

Cierpieć dla zbawienia grzeszników

Instytut Im. Ks. Piotra Skargi
Kraków 2010

Tytuł oryginału
Jacinthe de Fatima: souffrir pour sauver les pécheurs

Tłumaczenie
Anna Wojdanowska

Redakcja przekładu
Małgorzata Tkacz

Korekta
Magdalena Znamirska-Doerre

Ilustracja na okładce
Kazimierz Butowicz

© Copyright for the polish edition by Instytut im. Ks. Piotra Skargi

Wydanie I

ISBN – 978-83-89591-35-9

Fundacja Instytut Edukacji Społecznej i Religijnej
im. Ks. Piotra Skargi
31-064 Kraków
ul. Augustiańska 28
www.piotrskarga.pl

- 11 marca 1910 r.: narodziny Hiacynty
- 13 maja - 13 października 1917 r.:
Matka Boża objawia się trójce pastuszków
- Październik 1918 r.: początek choroby Hiacynty
- 20 lutego 1920 r.: śmierć Hiacynty

Wstęp

Tajemnica dla wielu

Zapytasz mnie:

„Dlaczego powinnam (czy powinienem) przeczytać opowieść o krótkim życiu Hiacynty? Co mi z tego przyjdzie?”

„O Fatimie wiem już wszystko, co trzeba wiedzieć na ten temat: Matka Boża objawiła się w Portugalii trójce pastuszków w 1917 r. i poprosiła ich o odmawianie Różańca. Hiacynta miała szczęście w tym uczestniczyć”

„Co ja mam z tym wspólnego, czy dotyczy to mojego życia, co z tego będę miał?”

Dzięki lekturze kolejnych stron tej książeczki, wydanej z okazji setnej rocznicy urodzin Hiacynty, odkryjesz to, co w naszym pogańskim świecie pozostaje tajemnicą dla wielu.

W trakcie objawienia w dniu 13 lipca 1917 r. Matka Boża ukazała wizję piekła trójce dzieci: dziesięcioletniej Łucji, dziewięcioletniemu Franciszkowi i siedmioletniej Hiacyncie. Tak, Matka Boża pokazała siedmioletniej dziewczynce piekło z demonami o postaciach strasznych potworów i dusze potępione płonące w morzu ognia! Ta wizja

odmieniła życie dziecka: od tej chwili dziewczynka godzi się znośić cierpienia za grzeszników, aby się nawrócili i uniknęli wiecznego zatracenia.

Czytając te strony, ujrzyście, jak miłość bliźniego oraz bliźniego grzesznika, doprowadza dziewczynkę do heroicznej postawy w przyjmowaniu cierpienia. A jej cierpienia były ogromne! Biedna, niewykształcona i chorowita dziewczynka przemienia się w tytana cnoty, w uniwersalny wzór mądrości, wewnętrznego bogactwa i siły. Nie sposób nie wzruszyć się szlachetnością tej małej istoty, jej niewinnością i prostodusznością w obliczu cierpień, jej ufnością w bliskość Jezusa i Mamy z Nieba, jak również matczyną łagodnością Matki Bożej względem niej.

Jestem przekonany, że Hiacynta ma Wam do przekazania coś bardzo wyjątkowego. Poznajcie historię jej życia, spójrzcie w jej oczy, i sami odkryjcie, co podpowiada Wam jej pytające spojrzenie.

Uwaga! Nie myślcie, że książeczka ta będzie szeptać do Was słodkim głosem: „Wiesz, że powinienes(aś) dążyć do świętości?” – zdanie, które prawdopodobnie zupełnie do Was nie przemówi. Nie. Nie. Nie. Wam inne przesłanie.

Bycie świętym z pewnością wydaje się czymś bardzo pięknym, ale przede wszystkim bardzo abstrakcyjnym i z pozoru zarezerwowanym dla wybranych. A cierpienie i bycie grzesznikiem to doła zwykłych śmiertelników.

Wraz z Hiacyntą możemy zaś nauczyć się przyjmować nieuniknione cierpienia, jakie niesie nam życie, możemy nauczyć się kochać swojego bliźniego, nawet jeśli daleko mu do świętości. Możemy nauczyć się... jak przestać być grzesznikami.

Czy nie warto tego spróbować?



W szpitalu w Vila Nova de Ourem: *Nie idę tam, by wyzdrowieć*

1 lipca 1919 r. chora od prawie roku Hiacynta ponownie wyruszyła w drogę do Vila Nova de Ourém, tym razem do szpitala. Jej ojciec ułożył z troską jej małe wychudzone i gorączkujące ciało na grzbiecie mulicy, aby przebyć trzy mile dzielące ich wioskę od miasta.

Ostatnim razem pojechała tam przed dwoma laty, razem z Franciszkiem i Łucją, na wozie administratora, który uprowadziwszy ich podstępnie, zamknął w więzieniu. Zagroził wrzuceniem do kotła z wrzącą oliwą, aby zmusić dzieci do wyjawienia mu tajemnicy. Chciał je przekonać, by nie wracały na miejsce objawień, o co prosiła ich Matka Boża.

Franciszek już nie żył. Zmarł przed trzema miesiącami. Hiacynta myślała o tym często, a jej oczy napędliały się łzami: „Kto pozwoli mi go znów zobaczyć?” – powtarzała tym, którzy widząc ją pogrążoną we wspomnieniach, zadawali jej pytania. Hiacynta dobrze wiedziała, że nie jedzie do szpitala, aby zostać wyleczona, ale po to, by cierpieć za nawrócenie grzeszników. Matka Boża jej to powiedziała.

W czasie drogi przypominała sobie o wizycie, którą Pani złożyła jej i Franciszkowi, kiedy czuła się trochę lepiej i całymi dniami prześadywała przy łóżku swojego brata. Natychmiast wezwała Łucję, by jej o tym opowiedzieć:

– Odwiedziła nas nasza Pani i powiedziała, że niedługo przyjdzie po Franciszka, aby zabrać go do Nieba. Mnie zapytała, czy chcę nawró-

cić jeszcze więcej grzeszników. Odpowiedziałam Jej, że tak. Odrzekła, że pójdę do szpitala, że będę tam bardzo cierpieć; że muszę cierpieć za nawrócenie grzeszników, aby zadośćuczynić za grzechy popełnione przeciwko Niepokalanemu Sercu Maryi i dla miłości do Jezusa. Zapytałam Ją, czy pójdziesz ze mną. Odpowiedziała, że nie. To było dla mnie najgorsze. Powiedziała mi, że zawiezie mnie tam moja matka, a potem zostanie całkiem sama!

Biedne dziecko tak bardzo bało się pozostać samo w tym miejscu, którego się obawiało i o którym miało straszne wyobrażenie. Dziewczynka zwróciła się wówczas do Łucji:

– Gdybyś przynajmniej pojechała tam ze mną! Najgorsze dla mnie jest to, że pojadę tam bez ciebie. Szpital to chyba taki ciemny dom, gdzie nic nie widać, i tam właśnie jadę, aby cierpieć zupełnie sama!

Po czym powracała szybko do jedynej rzeczy, która naprawdę się dla niej liczyła:

– Ale to nieważne, cierpię z miłości do Boga, aby zadośćuczynić Niepokalanemu Sercu Maryi, w intencji nawrócenia grzeszników i za Ojca Świętego.

W rzeczywistości szpital św. Augustyna w Vila Nova de Ourém był cały biały, a światło wpadało do niego w dostatecznej ilości. Jednak dwumiesięczna kuracja w szpitalu nie przyczyniła się do poprawy zdrowia Hiacynty i dziewczynka ogromnie cierpiała. To, co zaczęło się październiku 1918 r. odoskrzelowym zapaleniem płuc, prawdopodobnie w wyniku przebytej wcześniej grypy, przekształciło się w gruźlicę, która pożerała jedno płuco. Powstał na nim ropień, a na lewym boku otworzyła się silnie jątrząca się rana, której przykry zapach zawsze już towarzyszył dziecku.

Odwiedzało ją mało osób. Odległość oraz codzienne obowiązki nie pozwalały matce być przy swojej najmłodszej córce tak często, jakby tego pragnęła. Kiedy przyszła do niej w odwiedziny, zapytała ją, czy czegoś sobie życzy. Oczywiście Hiacynta najbardziej pragnęła znów zobaczyć się z Łucją i porozmawiać z nią – powiernicą Matki Bożej.

Dlatego matka natychmiast udała się po Łucję, co nie było łatwe – podróż w obie strony w ciągu jednego dnia wymagała przebycia ponad dwudziestu kilometrów.

Zobaczywszy krewną, Hiacynta ucałowała ją z radością i poprosiła matkę, aby Lucja została z nią, podczas gdy ona pójdzie na zakupy.

– Bardzo cierpisz? – zapytała ją Lucja.

– Tak, cierpię; ale wszystko ofiaruję w intencji grzeszników oraz dla wynagrodzenia Niepokalanego Serca Maryi.

I z wielką radością zaczęła mówić o Bogu i Matce Bożej:

– Tak bardzo kocham cierpieć z miłości do Nich! Aby Im sprawić przyjemność! Tak bardzo miłują tych, którzy cierpią w intencji nawrócenia grzeszników.

Czas odwiedzin szybko minął, i – jak wspomina Lucja – kiedy jej ciotka znów zapytała swoją córkę, czy czegoś sobie życzy, Hiacynta ponownie wyraziła chęć ujrzenia kuzynki.

Podczas drugiej wizyty kuzynka zastała Hiacyntę przepelnioną wciąż tą samą radością z cierpienia z miłości do Boga, do Niepokalanego Serca Maryi i w intencji grzeszników oraz Ojca Świętego.

„To był jej ideał, to o tym mówiła bez przerwy” – pisała Lucja, a dużo później dodała również: „Była dzieckiem jedynie z wieku. Poza tym umiała już praktykować cnotę i okazywać Bogu oraz Przenajświętszej Paniencie swoją miłość poprzez wyrzeczenia”.

Ach, tak bardzo się zmieniła, odkąd ukazała się im Matka Boża!

Leżąc na swym łożu boleści w szpitalu, gdzie spędziła dwa długie letnie miesiące, Hiacynta z pewnością przywoływała w pamięci wszystkie zdarzenia, w których uczestniczyła: od czasów wczesnego dzieciństwa, przez okres poprzedzający wizję odmieniającą jej życie, aż po objawienie uczynione przez Matkę Bożą.

– Lubię myśleć o tym wszystkim – powie później.

Posiadła również wewnętrzną i doskonałą znajomość głębokiego sensu przesłania, które otrzymali wszyscy troje, jak twierdziła sama Lucja:

„Hiacynta była tą, której – jak mi się wydaje – Matka Przenajświętsza przekazała największą obfitość łask, znajomości Boga i cnoty”.

Tak, Hiacynta bardzo się zmieniła.



Rozdział 2

Czas przed objawieniami

Przed objawieniem Matki Bożej, podczas dziecięcych zabaw ujawniał się nieco drażliwy czasem charakter Hiacynty.

Choć zazwyczaj była łagodnego i miłego usposobienia, i oczywiście budziła sympatię, bardzo łatwo się obrażała.

Najmniejsze nieporozumienie wystarczało, by zaczęła się dąsać, opuszczając swoich kolegów, którzy mówili wówczas, że Hiacynta właśnie „przywiązuje swojego osiołka”. Jedynym sposobem na skłonienie jej do powrotu i do ponownego przyłączenia się do zabawy było ustąpienie jej zarówno w kwestii wyboru gry, jak i towarzysza do zabawy.

Pośród wszystkich dzieci szczególną sympatią darzyła swoją kuzynkę Łucję. Wraz z Franciszkiem często chodzili bawić się z nią, zamiast pozostawać w towarzystwie innych dzieci.

Cała trójka udawała się w głąb przydomowego ogrodu Łucji, do szerokiej studni przykrytej kamiennymi płytami, wystającymi jedynie o kilka centymetrów nad ziemią, będącej ich ulubionym miejscem zabaw. Przesiadali tam w cieniu drzewa oliwnego i dwóch śliw. Hiacynta często wybierała grę w guziki. A kiedy wygrała wszystkie guziki kuzynki i nadchodziła pora obiadu, Łucji z trudem udawało się uprosić ją o ich zwrot, aby mogła je szybko przyszyć i nie narażać się na wymówki ze strony swojej matki.

Nieco nadmierne przywiązanie do tego, co posiadała, było w tamtym czasie jeszcze jedną drobną wadą Hiacynty.

Dziewczynka chciała zachować guziki do następnej gry, aby nie odrywać swoich w przypadku nieoczekiwanej przegranej. Często, aby skłonić ją do ich oddania, konieczne było użycie groźby zupełnego zaprzestania z nią zabaw.

Łucja nie mogła poświęcać całego swojego czasu wyłącznie kuzynce i kuzynowi. Jej dwie siostry pracowały w domu, jedna jako tkaczka, druga jako krawcowa. Ponadto sąsiadki oddawały im pod opiekę kilkoro dzieci, kiedy szły do prac polowych. Wtedy to na Łucję spadał obowiązek pilnowania maluchów na podwórku koło domu.

W takie dni, Łucja musiała odmawiać Hiacyncie i Franciszkowi wspólnej zabawy. Nie mając wyjścia, bawili się wówczas z innymi dziećmi.

W porze sjęsty matka Łucji uczyła katechizmu swoje oraz wszystkie inne dzieci, które u nich były, w tym i Hiacyntę. Pewnego dnia jeden z maluchów oskarżył drugiego o powiedzenie nieprzyzwoitych słów. Mama Łucji zgromiła winowajcę, tłumacząc mu, że nie wolno mówić brzydkich rzeczy i że jest to grzech, który nie podoba się Dzieciątku Jezus, a wszyscy grzesznicy pójdą do piekła, jeśli się nie wyśpiadają.

Zdaniem Łucji, Hiacynta bardzo dobrze zapamiętała tę naukę. Następnym razem, kiedy przyszła i zobaczyła grupę dzieci, zapytała:

– Dziś mama cię nie puści?

– Nie.

– To wracam z Franciszkiem na nasze podwórko.

– A dlaczego nie zostaniesz tutaj?

– Moja mama nie chce, żebyśmy tu z nimi przebywali. Powiedziała, że mamy iść się bawić na naszym podwórku. Nie chce, żebym nauczyła się tych brzydkich rzeczy, które są grzechami niemilymi Dzieciątka Jezus.

Następnie szepnęła Łucji do ucha:

– Jeśli mama ci pozwoli, przyjdiesz do mnie?

– Tak.

– No to idź, poproś ją.

I wzięwszy brata za rękę, wróciła do domu.

Nie zadawać cierpień Jezusowi

Inną z jej ulubionych zabaw była gra w fanty. Polegała na tym, że wygrywający żądał od przegranego zrobienia jakiejś rzeczy. Hiacynta najczęściej kazała biegać za motylami, złapać jednego z nich i przynieść go jej. Albo posyłała kogoś po wybrany wcześniej przez siebie kwiat.

Pewnego dnia, podczas zabawy w domu Łucji, to ona musiała wykonać zadanie, które wyznaczyła jej kuzynka. Ponieważ przy stole siedział akurat brat Hiacynty, pisząc coś, Łucja kazała jej go pocałować.

– Och, nie! Poproś o coś innego. Dlaczego nie każesz mi pocałować naszego Pana Jezusa, który tu jest? – powiedziała, wskazując na powieszony na ścianie krucyfiks.

– Niech tak będzie – zgodziła się Łucja. Wejdź na krzesło, przynieś krzyż tutaj i na kolanach ucałuj go trzy razy: jeden raz za Franciszka, drugi za mnie, a trzeci za ciebie.

– Pana Jezusa ucałuję tyle razy, ile będziesz chciała.

Pobiegła zdjąć krucyfiks, ucałowała go i przycisnęła do piersi z taką pobożnością, że Łucja do końca życia zapamiętała ten gest. Przyglądając mu się z uwagą, Hiacynta zapytała:

– Dlaczego Pan Jezus jest tak przybity do krzyża?

– Bo za nas umarł.

– Opowiedz mi, jak się to stało.

Łucja знаła dobrze historię Męki Pańskiej, ponieważ wieczorami jej matka opowiadała tę i inne historie biblijne, podczas gdy ojciec i starsze siostry woleli bajki o wróżkach i tym podobne niezwykle opowieści.

Łucja potrafiła odtworzyć raz usłyszaną historię z najdrobniejszymi szczegółami, więc zaczęła opowiadać swoim przyjaciółom historię naszego Zbawiciela. Przechodząca obok jedna z jej siostr zauważyła, że

w rękach trzyma krucyfiks. Zabrała go jej i zganiała, mówiąc, że dzieci nie powinny bawić się świętymi przedmiotami znajdującymi się w domu.

Hiacynta natychmiast zerwała się z miejsca:

– Mario, nie krzycz na nas, ja to zrobiłam, ale to już się więcej nie powtórzy!

Maria z uśmiechem kazała im iść bawić się na podwórku.

Dzieci pobiegły na płyty pokrywające studnię, aby kontynuować rozpoczętą opowieść. Słyszając o cierpieniach Pana Jezusa, wzruszona Hiacynta rozpłakała się. Odtąd często prosiła Łucję o powtórzenie historii Męki Pańskiej i zawsze przy tym płakała:

– Biedny Jezus! Nigdy nie popełnię żadnego grzechu. Nie chcę, aby Jezus cierpiał jeszcze bardziej.

Lampa Matki Boskiej

Wieczorami, będąc na podwórku przed domem Łucji, Hiacynta lubiła podziwiać zachody słońca. Wpatrywała się w nieboskłon aż do chwili, gdy pokrywał się gwiazdami. Pełnia księżyca wprawiała ją w zachwyt. Wieczorna zabawa polegała na tym, kto naliczy więcej gwiazd, które dzieci zwały lampkami aniołów. Księżyc był lampą Matki Boskiej, a słońce – Boga. Czasami Hiacynta mówiła:

– Ja wolę lampę Matki Boskiej – ona nas nie parzy ani nie oślepia, tak jak lampa Boga.

Faktem jest, że Hiacynta, będąc dzieckiem o delikatnej budowie ciała, szczególnie ciężko znosiła upały.

Kwiaty i ukryty Jezus

Po raz pierwszy będąc świadkiem uroczystości Pierwszej Komunii Świętej, na którą zabrała ją matka, Hiacynta zobaczyła, jak dzieci przebrane za aniołki obsypywały kwiatami ludzi przystępujących do sakramentu Eucharystii, idących w procesji, w tym również jej kuzynkę, obchodzącą rocznicę przyjęcia Pierwszej Komunii Świętej. Od tej

pory, podczas zabaw, szła od czasu do czasu zerwać naręcze kwiatów, a następnie obsypywała nimi Łucję.

– Hiacynto, dlaczego to robisz?

– Robię tak jak aniołki, obsypuję cię kwiatami.

Podczas uroczystości Bożego Ciała siostra Łucji ubierała kilka „aniołków”, które szły obok baldachimu i sypały kwiaty. Przymierzając swoją sukienkę, Łucja opowiadała Hiacyncie o zbliżającym się święcie oraz o tym, jak będzie sypać kwiatki dla Jezusa. Hiacynta również chciała to robić, na co siostra Łucji wyraziła zgodę. Kazała przygotować dla niej sukienkę, a podczas prób wyjaśniła dziewczynkom, jak należy sypać kwiaty dla Dzieciątka Jezus. Hiacynta zapytała:

– A czy my Je zobaczymy?

– Tak – odpowiedziała siostra Łucji, będzie Je niósł ksiądz proboszcz.

Hiacynta skakała z radości i bez przerwy pytała, kiedy będzie wreszcie uroczystość Bożego Ciała. Nadszedł w końcu ów długo oczekiwany dzień, a Hiacynta nie posiadała się ze szczęścia. Wraz z Łucją stała obok baldachimu, trzymając kosz pełen kwiatów. W miejscach wyznaczonych przez siostrę, Łucja sypała kwiaty przed Najświętszym Sakramentem. I na próżno dawała znaki Hiacyncie, która nie rzuciła ani jednego kwiatka! Wpatrywała się jedynie bez przerwy w księdza proboszcza. Po zakończonej ceremonii siostra Łucji wyprowadziła je z kościoła i zapytała:

– Hiacynto, dlaczego nie sypałaś kwiatków Jezusowi?

– Bo Go nie widziałam.

I zwróciła się do Łucji:

– Więc ty widziałaś Dzieciątka Jezus?

– Nie! To ty nie wiesz, że nie można zobaczyć Dzieciątka Jezus, bo jest ukryte? To właśnie Je przyjmujemy w Komunii Świętej.

– A ty, kiedy przyjmujesz Komunię, mówisz do Niego?

– Tak, mówię.

– A dlaczego Go nie widzisz?

- Bo jest ukryte.
- Poproszę mamę, żebym mogła przyjąć Komunię Świętą.
- Ksiądz proboszcz nie pozwoli, dopóki nie będziesz miała dziesięciu lat.
- Ale ty nie masz dziesięciu lat i już przyjmujesz Komunię!
- Bo ja znałam cały katechizm, a ty nie znasz.

Hiacynta i Franciszek poprosili zatem kuzynkę, aby uczyła ich katechizmu i z wielką radością uczęszczali na lekcje. Ale czym innym jest umieć odpowiadać na pytania, a czym innym nauczać. I Łucja uświadomiła sobie, że nie wie, o czym mówić, jeśli nie zadaje się jej pytań. Aż Hiacynta poprosiła ją w końcu:

- Naucz nas czegoś więcej, to już wiemy.

Wówczas Łucja poradziła jej, aby poprosiła swoją matkę o pozwolenie na uczęszczanie na nauki w kościele, co też zaczęli robić. Nie przeszkadzało to jednak Hiacyntce w częstym zadawaniu pytań na temat Jezusa ukrytego w hostii: Jak to jest możliwe, że tyle osób przyjmuje Dzieciątka Jezus jednocześnie? Czyżby „każdy dostawał po kawałku Jezusa?”

Hiacynta pasterką

Beztroski czas wspólnych zabaw zakończył się, kiedy Łucja osiągnęła wiek, w którym jej matka przekazywała dzieciom pod opiekę stado owieczek. Karolina, jej starsza siostra, skończyła właśnie 13 lat i musiała zacząć pracować. Przekazała więc młodszej siostrze obowiązki pasterki. Oczywiście Hiacynta i Franciszek natychmiast zapytali matkę, czy mogą paść owce z Łucją, ale ta odmówiła.

Niemal każdego wieczoru czekali więc na drodze na kuzynkę i towarzyszyli jej do czasu, aż Matka Boża i anioły zapalą swoje lampki i wystawią je w okna – jak mawiali. Bezksiężycowa noc oznaczała, że Matce Bożej zabrakło oliwy.

Jednak dzieci nie mogły pogodzić się z nieobecnością swej towarzyszki zabaw i bez przerwy prosiły matkę, aby i one mogły pilno-

wać domowego stada. W końcu, mimo młodego wieku, otrzymali pod opiekę stado owiec. Z jaką radością oznajmili kuzynce tę wielką nowinę! Następnie ustalili, że będą spotykać się codzienne i łączyć swe stada. Wszyscy wychodzili o porze ustalonej przez swoje matki i czekali na siebie koło małej sadzawki przy drodze. Kiedy byli już w komplecie, wybierali pastwisko, na którym mieli wypasać tego dnia swoje zwierzęta, i wyruszali w drogę szczęśliwi, jak gdyby szli się bawić!

Posłuszne owieczki rzadko oddalały się od dzieci, więc te mogły igrać na pastwisku bez obaw o to, że zwierzęta się gdzieś zabłąkają.

Hiacynta lubiła przysłuchiwać się echu odbijającemu się w głębi doliny, a „Maryja” było imieniem, które dawało, jej zdaniem, najlepszy efekt dźwiękowy. Cała trójka bawiła się w ten sposób, siedząc na skałce na szczycie wzgórza. Niekiedy Hiacynta odmawiała całe „Zdrowaś Maryjo”, czekając po każdym słowie na odpowiedź echa.

Dzieci lubiły śpiewać pieśni poświęcone Maryi i aniołom, ale również dobrze im znane pieśni ludowe. A kiedy pasterze wypasający nieopodal swe stada zagrali na jakimś instrumencie, wówczas mali pastuszkowie podrywali się do tańca. Szczególnie Hiacynta, chociaż najmniejsza, miała do tego wyjątkowy talent i zamiłowanie.

Dzieciom nakazano wspólne odmawianie Różańca po posiłku. A ponieważ śpieszno im było do zabawy, więc wymyśliły sposób na szybsze zakończenie modlitwy: przesuwały paciorki, mówiąc jedynie: Zdrowaś Maryjo, Zdrowaś Maryjo, Zdrowaś Maryjo! A na zakończenie jednej tajemnicy i na rozpoczęcie drugiej powtarzały jedynie dwa słowa: „Ojcze nasz”! Takim sposobem odmawiały Różaniec w mgnieniu oka.

Hiacynta lubiła także tulić i całować małe jagniątko, a wieczorem, w drodze powrotnej do domu, nosiła je na rękach, aby się nie zmęczyły. Pewnego dnia, kiedy wracali z pastwiska, stanęła pośrodku stada.

– Hiacynto – zapytała Łucja – dlaczego idziesz pośród owiec?

– Chcę postępować tak jak Jezus. – Na obrazku, który dostałam, tak właśnie robił: szedł między owcami, a jedną z nich niósł na ramionach.



Rozdział 3

Trzy objawienia Anioła w 1916 r.

Pewnego dnia, wiosną lub początkiem lata 1916 r., Łucja, Franciszek i Hiacynta wyprowadzili owce na teren należący do rodziców Łucji – był to porośnięty drzewami oliwnymi stok wzgórza zwanego Cabeço. Ponieważ zaczął padać drobny deszcz, dzieci schroniły się w skalnej grocie. Były tam po raz pierwszy – mała przestrzeń między kilkoma skałami osłaniała je przed wiatrem, a nieduży nawis skalny przed deszczem. W oddali, pomiędzy drzewami oliwnymi, mogły dostrzec domy z ich wioski. Pozostały w grocie przez cały dzień, nawet kiedy z powrotem wyszło słońce. Po posiłku i odmówionym naprędce Różańcu, rozpoczęły zabawę.

Nagle drzewami zakotłosał silny wiatr. Zaskoczone dzieci uniosły głowy, aby sprawdzić, co się dzieje, bowiem dzień był pogodny. Wtedy ponad drzewami dostrzegły zbliżającą się do nich postać. Był to czternasto- piętnastoletni młodzieniec wielkiej urody, bielszy niż śnieg, a w słonecznym świetle przejrzysty niczym kryształ. Zbliżywszy się do nich, rzekł:

– Nie bójcie się! Jestem Aniołem Pokoju. Módlcie się ze mną.

I klękając, nachylił się, aż dotknął czołem ziemi, a dzieciom kazał powtarzać trzykrotnie następujące słowa:

– O mój Boże! Wierzę w Ciebie, wielbię Ciebie, ufam Tobie i kocham Cię. Błagam Cię o przebaczenie za tych, którzy nie wierzą w Ciebie, nie wielbią Cię, nie ufają Tobie i nie kochają Cię.

Następnie podniósł się i powiedział im:

– Módlcie się tak. Serca Jezusa i Maryi uważnie słuchają waszych prośb.

Ta modlitwa odcisnęła się tak mocno w ich umysłach, że dzieci zapamiętały ją na zawsze. Odtąd spędzały długie chwile na kolanach, pochylone czołem do ziemi, powtarzając ją raz po raz, aż do znużenia.

O zjawieniu się anioła nie powiedzieli nikomu.

Upłynęło sporo czasu od tamtego zdarzenia. W pewien letni dzień, w porze sjeśty, dzieci poszły bawić się na płyty studni w ogrodzie koło domu Łucji. Nagle znów pojawił się przy nich anioł:

– Co robicie? Módlcie się! Módlcie się dużo! Przenajświętsze Serca Jezusa i Maryi chcą okazać przez was miłosierdzie. Ofiarowujcie nieustannie modlitwy i umartwienia Najwyższemu.

– Jak mamy się umartwiać? – zapytała Łucja.

– Ze wszystkiego, co możecie, zróbcie ofiarę Bogu jako akt zadośćuczynienia za grzechy, którymi jest obrażany, i jako uproszenie nawrócenia grzeszników. W ten sposób sprowadzicie pokój na waszą ojczyznę. Jestem Aniołem Stróżem Portugalii. Przede wszystkim przyjmijcie i znoście z pokorą cierpienia, które Bóg wam ześle.

Po czym zniknął.

Minęły kolejne dni. Dzieci wyprowadziły stado na wzgórze, a po posiłku postanowiły udać się do skały znajdującej się po drugiej stronie zbocza, przy której miało miejsce pierwsze objawienie. Owce z trudnością szły po kamienistej drodze, ale w końcu udało im się tam dotrzeć.

Znalazłszy się w swoim ulubionym miejscu, trójka pastuszków przyklęknęła, pochyliła czoła ku ziemi i zaczęła powtarzać modlitwę anioła: „O mój Boże! Wierzę w Ciebie, wielbię Ciebie, ufam Tobie i kocham Cię...”

Po długiej chwili dzieci zauważyły błyszczące nad nimi nieznanne światło. Powstały i zobaczyły anioła trzymającego w lewej ręce kielich, nad którym unosiła się hostia, a z hostii spływały do naczynia krople krwi. Zostawiwszy kielich i hostie zawieszane w powietrzu,

anioł ukląkł z nimi i pochylił czoło do ziemi. Razem powtórzyli trzykrotnie tę modlitwę:

– Przenajświętsza Trójco, Ojcze, Synu i Duchu Święty, wielbie Cię z najgłębszą czcią i ofiaruję Ci najdroższe Ciało, Krew, Duszę i Bóstwo Jezusa Chrystusa, obecnego we wszystkich tabernakulach świata, jako przebłaganie za zniewagi, świętokradztwa i zaniedbania, którymi jest On obrażany. Przez nieskończone zasługi Jego Najświętszego Serca i Niepokalanego Serca Maryi, błagam Cię o nawrócenie biednych grzeszników.

Następnie wstał, wziął w ręce kielich i hostię. Hostię podał Łucji, a krew z kielicha dał do wypicia Hiacyncie i Franciszkowi, mówiąc:

– Przyjmijcie Ciało i pijcie Krew Jezusa Chrystusa straszliwie znieważonego przez niewdzięcznych ludzi. Wynagradzajcie zbrodnie ludzi i pocieszajcie waszego Boga.

Następnie znów przyklęknął, pochylając czoło do ziemi, powtórzył z dziećmi tę samą modlitwę: „Przenajświętsza Trójco...” po czym zniknął.

Dzieci długo pozostały w tej pozycji, powtarzając te same słowa. Kiedy się podniosły, nastał już wieczór i trzeba było szybko wracać do domu. Nikomu nie powiedziały o tym niezwykłym objawieniu.





Pani błyszcząca bardziej niż słońce

W piękny majowy poranek 1917 r., trzynastego dnia miesiąca, który przypadał w niedzielę, trójka małych pastuszków spotkała się po Mszy przy małej sadzawce. Dzieci postanowiły zaprowadzić swoje stado na łąkę należącą do rodziców Łucji, zwaną Cova da Iria.

Pastuszkowie mieli przed sobą dość długą drogę do przebycia, a owce szły powoli, skubiąc trawę, dlatego dotarli na miejsce dopiero przed południem.

Teren był rozległy, opadał ku niedużej dolinie, w której rozpościęrało się kilka pól uprawnych, a otaczające wzgórza porastały krzewy, drzewa oliwne i wiecznie zielone dęby. Właśnie tam dzieci budowały kamienny murek wokół jednego z krzaków, kiedy nagle, mimo pogodnego nieba, pojawiła się błyskawica.

– Lepiej wracajmy – powiedziała Łucja. Błyska się i zaraz może zacząć grzmieć.

Pierwsze objawienie - 13 maja 1917 r.

Dzieci zgodnie skierowały swoje owce ku dolinie, na drogę do domu. Kiedy były w połowie stoku, zatrzymała ich druga, jeszcze silniejsza błyskawica, zrobiły jeszcze kilka kroków... i oto na małym, niespełna metrowym dębie ujrzały „Panią ubraną na białą, bardziej

błyszczącą niż słońce, promieniejącą światłem czystszy i intensywniejszym od kryształowego pucharu z wodą, prześwieczonego promieniami słonecznymi”.

Jej nieopisanie piękna twarz nie była „ani smutna, ani radosna, raczej poważna”, z odcieniem łagodnego wyrzutu. Ręce miała ułożone jak do modlitwy, złożone razem przy piersiach i zwrócone ku górze. Z prawej dłoni zwisał różaniec.

Dzieci stały blisko Pani, tak blisko, że znajdowały się wewnątrz otaczającego Ją blasku.

– Nie bójcie się. Nie zrobię wam nic złego – zwróciła się do nich.

– Skąd Pani jest? – zapytała Łucja.

– Jestem z Nieba.

– A czego Pani ode mnie chce?

– Przyszłam was prosić, abyście przychodzili tu przez sześć kolejnych miesięcy, trzynastego dnia, o tej samej porze. Potem powiem wam, kim jestem i czego chcę. Następnie powrócę tu jeszcze siódmy raz.

– A ja też pójdę do Nieba? – zapytała zaniepokojona Łucja.

– Tak, pójdziesz.

– A Hiacynta?

– Także.

– A Franciszek?

– Również, ale musi jeszcze odmówić wiele Różańców.

– Czy Maria das Neves jest już w Niebie?

– Tak, jest.

– A Amelia?

– Będzie w czyśćcu do końca świata.

– Czy chcecie ofiarować się Bogu, aby znieść wszystkie cierpienia, które On zechce na was zesłać, jako zadośćuczynienie za grzechy, którymi jest obrażany, oraz jako wybłaganie nawrócenia grzeszników?

– Tak, chcemy – odpowiedziała Łucja za wszystkich.

– A więc będziecie musieli wiele wycierpieć, ale łaska Boża będzie waszą pociechą.

Wypowiadając te słowa, Pani rozchyliła dłonie i przekazała trójce dzieci intensywne światło, które – jak napisze Łucja – „przenikając przez nasze piersi do najgłębszych zakątków duszy, spowodowało, że widzieliśmy siebie w Bogu, który był tym światłem, wyraźniej niż w najlepszym z luster. Wtedy, pod wpływem jakiegoś wewnętrznego impulsu również nam przekazanego, padliśmy na kolana i powtarzaliśmy z głębi duszy: »O Przenajświętsza Trójco, uwielbiam Cię. Boże mój, Boże mój, kocham Cię w Przenajświętszym Sakramencie«.

Chwilę później Matka Boża dodała:

– Odmawiajcie Różaniec codzienne, abyście uprosili pokój dla świata i koniec wojny.

Potem Pani opuściła ich. Łucja tak opisze to odejście:

„Następnie zaczęła się spokojnie unosić w kierunku wschodnim, aż zniknęła w nieskończonej dali. Otaczające Ją światło jak gdyby torowało Jej drogę w gęstwinie gwiazd”.

Jaka piękna Pani!

Stwierdziwszy z radością, że owce pały się spokojnie koło nich, mali pastuszkowie spędzili resztę popołudnia na miejscu, rozpamiętując niezwykłą wizję.

Tylko Łucja rozmawiała z Panią, a Franciszek słyszał jedynie to, co mówiła kuzynka. Dlatego Łucja i Hiacynta czym prędzej powtórzyły mu Jej słowa.

Franciszek, uradowany obietnicą pójścia do Nieba, powtarzał, krzyżując dłonie na piersi:

– Matko Przenajświętsza, odmówię tyle Różańców, ile zechcesz.

I faktem jest, że od tej pory Franciszek często zostawiał Łucję i Hiacyntę same, a kiedy dziewczynki wołały go, by przyłączył się do zabawy, podnosił ręce, pokazując im różaniec. Jeśli nalegały, przekonując go, że może pomodlić się później, odpowiadał im:

– Później też będę się modlił. Pamiętasz, że Matka Boża powiedziała, że powinienem odmówić wiele Różańców?

Z kolei Hiacynta tryskała radością. Przez całe popołudnie wołała co pewien czas z zachwytem:

– Ach! Jaka piękna Pani!

A zaniepokojona Łucja, która nie chciała, aby kuzyni opowiedzieli komuś o tym, co się zdarzyło, powtarzała jej:

– Widzę, że w końcu komuś o tym powiesz...

– Nie, nie powiem nikomu, bądź spokojna – odpowiadała Hiacynta z niegasnącym entuzjazmem.

Podczas tego pierwszego objawienia największe wrażenie wywarła na dzieciach obietnica pójścia do Nieba oraz prośba Matki Bożej, aby znosiły cierpienia jako wynagrodzenie za popełnione grzechy i w intencji nawrócenia grzeszników.

Kiedy wrócili, był już wieczór. Przed rozstaniem Łucja po raz ostatni przykazała im, aby nikomu nie mówili o tym, co się zdarzyło.

Ale mała Hiacynta była przepełniona taką radością, że nie mogła nie podzielić się tą niezwykłą nowiną ze swoją matką:

– Dziś w Cova da Iria widziałam Matkę Bożą!

Nikommu już nic więcej nie powiem!

Wieść rozniosła się po całej wiosce, ale wzbudziła jedynie drwiny i niedowierzanie.

Matka Łucji, zaniepokojona tym, co powiedzą sąsiadki, chciała za wszelką cenę zmusić córkę do przyznania się do kłamstwa. Ponieważ nie osiągnęła swego celu ani po dobroci, ani kijem od miotły, następnego dnia wysłała Łucję, aby pasła owce, kazać jej przemyśleć wszystko do wieczora, ponieważ nie może pogodzić się z tym, że jej córka jest kłamczuchą i powinna prosić wszystkich o wybaczenie.

Na drodze czekali na nią Hiacynta z Franciszkiem.

– I co ja teraz zrobię? Moja matka za wszelką cenę chce, żebym przyznała się do kłamstwa. Jak będę mogła powiedzieć coś takiego?

Wtedy Franciszek powiedział do Hiacynty:

– Widzisz? To twoja wina. Dlaczego o tym powiedziałaś?

Biedne dziecko rozplakało się, upadło na kolana w geście pokory i ze złożonymi rękami prosiło o wybaczenie:

– Źle zrobiłam – powiedziała szlochając – ale nikomu już nic więcej nie powiem!

– Teraz przestań płakać. I nikomu już nic więcej nie mów na temat tego, co powiedziała nam Pani.

– Ale ja już powiedziałam!

– Co powiedziałaś?

– Powiedziałam, że ta Pani obiecała nam zabrać nas do Nieba!

– No właśnie, powiedziałaś to!

– Wybacz mi, nikomu już nic więcej nie powiem.

Hiacynta dotrzymała obietnicy. Kiedy parę dni później proboszcz wezwał je na przesłuchanie, Hiacynta spuściła głowę i ledwie bąknęła dwa lub trzy słowa. Łucja zapytała ją później:

– Dlaczego nie chciałaś odpowiadać księdzu proboszczowi?

– Ponieważ obiecałam nikomu już więcej nic nie mówić!

Ofiarowanie umartwień w intencji nawrócenia grzeszników

Po przyjsciu na pastwisko Hiacynta usiadła zamyślona na kamieniu.

– Hiacynto, chodź się bawić!

– Dziś nie mam ochoty.

– Dlaczego?

– Bo właśnie myślę. Pani kazała nam odmawiać Różaniec i ofiarować umartwienia w intencji nawrócenia grzeszników. Teraz, kiedy

modlimy się na różańcu, musimy odmawiać w całości „Zdrowaś Maryjo” i „Ojcze nasz”. Ale co z umartwieniami?

Franciszek pierwszy wpadł na pomysł:

– Dajmy nasze jedzenie owcom, a głód będzie naszym umartwieniem.

Dzieci szybko rozdały swój prowiant stadu i zadowolone pozostały o pustym żołądku do samego wieczora.

Ale od tego dnia najcięższe do zniesienia były niewątpliwie umartwienia, które wyznaczali im inni i które musieli zaakceptować.

Tak oto matka Łucji zaprowadziła ją po raz pierwszy wczesnym rankiem do księdza proboszcza, aby zmusić ją do przyznania się do kłamstwa.

– Kiedy już tam będziesz – nakazała jej – uklęknieś, powiesz, że skłamałaś i poprosisz o wybaczenie.

Po drodze matka Łucji wstąpiła na chwilę do domu Hiacynty. Łucja wykorzystała to, aby opowiedzieć kuzynce o tym, co się stało, i wyrazić swój niepokój.

– Natychmiast wstaję i wołam Franciszka. Pójdziemy do twojej studni, żeby się modlić. Kiedy wrócisz, przyjdź do nas!

Po powrocie Łucja pobiegła do studni, gdzie zastała rodzeństwo modlące się na kolanach. Ujrzawszy ją, Hiacynta zerwała się, aby ją uściskać i zapytać o przebieg wizyty u proboszcza.

– Widzisz? Nie musimy bać się niczego. Ta Pani zawsze nam pomoże. Jest naszą przyjaciółką!

O Jezu, to z miłości do Ciebie i w intencji nawrócenia grzeszników

Odkąd Matka Boża nauczyła troje pastuszków ofiarowywać Jezusowi swoje umartwienia, zawsze kiedy wymyślili jakieś z nich lub znaleźli okazję do podjęcia cierpienia, Hiacynta pytała:

– Czy powiedziałaś już Jezusowi, że to z miłości do Niego?

A kiedy Łucja odpowiadała przecząco, dziewczynka natychmiast mówiła:

– To ja powiem.

Skladała ręce do modlitwy, wznosiła wzrok ku niebu i mówiła:

– O Jezu, to z miłości do Ciebie i w intencji nawrócenia grzeszników.

Pewnego dnia zapytała:

– Dlaczego nie możemy mówić, że ta Pani kazała nam ofiarować cierpienia w intencji grzeszników?

– Po to, by nie pytano nas, jakie cierpienia ofiarowujemy.

Podczas gdy zbliżał się ustalony przez Panią dzień jej drugiego przyjścia, większość mieszkańców wioski nie dawała wiary tym „objawieniom” i nie cofała się przed żadnymi okrutnymi żartami.

Powiedziano dzieciom, że przyjdzie porozmawiać z nimi pewien świątobliwy ksiądz, który wie, co dzieje się w głębi duszy każdego człowieka, więc będzie mógł powiedzieć, czy mówią prawdę, czy nie. Hiacynta ucieszyła się bardzo na myśl o tym:

– Kiedy przyjdzie ten ksiądz, który potrafi zgadywać? Jeśli tak jest, to będzie wiedział, że mówimy prawdę.

Niektóre pobożne kobiety, spotykając Łucję, nazywały ją kłamczuchą i dawały upust swojej złości. Nie wahały się obrzucać jej wyzwiskami i przepędzały dziewczynkę, policzkując ją lub kopiąc. Sądziły, że z pewnością przypodobają się tym matce Łucji, która martwiąc się krążącymi plotkami, również ostro traktowała córkę.

Z Hiacyntą i Franciszkiem nie obchodzono się w podobny sposób, ponieważ ich rodzice nigdy nie pozwoliliby na to, aby ktokolwiek podniósł na rękę na ich dzieci. Ale cierpieli, widząc bitą kuzynkę i płakali razem z nią.

Kiedys Hiacynta powiedziała do Łucji:

– Chciałabym, aby moi rodzice byli tacy jak twoi i żeby ci ludzie mogli mnie bić tak jak ciebie. Mogłabym wtedy ofiarować naszemu Panu więcej cierpień.

Innym razem pocieszała ją:

– Nie płacz. Oczywiście są to cierpienia, które jak powiedział Anioł, ma zesłać na nas Bóg. To dlatego cierpisz – dla wynagrodzenia grzechów i w intencji nawrócenia grzeszników.

Drugie objawienie - 13 czerwca 1917 r.

Ponieważ 13 czerwca wypadło święto św. Antoniego, do Fatimy zeszły się tłumy ludzi z okolicznych wiosek. Jednak około pięćdziesięciu osób wybrało się z trójką pastuszków do Cova da Iria, aby zobaczyć, co się tam wydarzy. Po tym jak wszyscy odmówili razem Różaniec, intensywne światło, które porównywali do blasku błyskawicy, choć wiedzieli, że to nie ona, znów zapowiedziało pojawienie się Pani na tym samym małym dębie. Jego pokryte listkami gałęzie zdawały się uginać pod jakimś ciężarem. Podczas trwania rozmowy z Panią kilka osób słyszało cichy dźwięk, przypominający szmer lub brzęczenie pszczoły.

Pani znów rozmawiała jedynie z Łucją:

– Chcę, abyście przyszli tu trzynastego dnia następnego miesiąca, abyście odmawiali codziennie Różaniec i nauczyli się czytać. Potem powiem wam, czego oczekuję.

Łucja poprosiła o uzdrowienie pewnej chorej osoby.

– Jeśli się nawróci, wyzdrowieje w ciągu roku.

– Chciałabym prosić, aby zabrała nas Pani do Nieba.

– Tak, Hiacyntę i Franciszka zabiorę niedługo. Ty jednak zostaniesz tu przez jakiś czas. Jezus chce posłużyć się tobą, aby ludzie Mnie lepiej poznali i pokochali. Chce On ustanowić na świecie nabożeństwo do mego Niepokalanego Serca. Tym, którzy je przyjmą, obiecuję zbawienie. Dusz te będą tak drogie Bogu, jak kwiaty, którymi przyozdabiam jego tron.

– Czy zostanę tu sama?

– Nie, córko. Czy bardzo cierpisz? Nie trać odwagi. Nie opuszczę cię nigdy. Moje Niepokalane Serce będzie twoją ucieczką i drogą, która zaprowadzi cię do Boga.

„W chwili, gdy wypowiadała te ostatnie słowa – opowie później Łucja – rozchyliła swe dłonie i po raz drugi przekazała nam odbłask tego niezwykłego światła. W nim widzieliśmy się, jakbyśmy byli zanurzeni w Bogu. Hiacynta i Franciszek wydawali się być w części tego światła, która wznosiła się do nieba, a ja w tej, która rozpościerała się na ziemi. Przed prawą dłonią Matki Bożej znajdowało się serce otoczone cierniami, które wydawały się w nie wbijać. Zrozumieliśmy, że było to Niepokalane Serce Maryi, znieważane przez grzechy ludzkości, które pragnęło zadośćuczynienia”.

Następnie, podobnie jak w poprzednim miesiącu, Pani, nadal otoczona promieniującym z niej światłem, wzniosła się ponad krzew dębu bez najmniejszego wysiłku, łagodnie unosząc się w kierunku wschodnim, aż znikła zupełnie. Kilka osób stojących najbliżej miejsca wydarzenia zauważyło, że liście na czubku krzewu były wygięte w tym samym kierunku, jakby zostały pociągnięte szatami Dziewicy.

Dopiero po kilku godzinach powróciły do swojej naturalnej pozycji.

Pani umyślnie nie poprosiła ich o zachowanie tajemnicy, jednak dzieci czuły, że pragnie tego od nich Bóg.

Wątpliwości Łucji przed objawieniem z 13 lipca 1917 r.

Proboszcz parafii kazał wezwać do siebie dzieci. Bardzo dziwił się temu, co słyszał na temat objawień, i miał wątpliwości, by pochodziły z Nieba. Jego zdaniem czymś normalnym byłoby, gdyby wizjonerzy zostali zobowiązani do przekazania jakiejś informacji swemu proboszczowi bądź spowiednikowi. A ponieważ było wprost przeciwnie – dzieci starały się zachować tajemnicę, oświadczył, że prawdopodobnie ukazał im się demon.

Matka Łucji, która nie wierzyła córce, chciała, aby ksiądz proboszcz zmusił ją do przyznania się do kłamstwa, nawet jeśli trzeba by było użyć w tym celu bata. Sama zresztą nie żałowała ręki i spoliczkowała ją już niejedną raz. Również siostry Łucji nie szczędziły jej pogrózek, strasząc ją przed przesłuchaniem. Łucja ostrzegła swoich kuzynów, na co Hiacynta odrzekła:

– My również tam pójdziemy. Ksiądz proboszcz kazał mamie nas przyprowadzić, ale ona nie powiedziała nam o niczym. Cierpliwość! Jeśli będą nas bić, to cierpmy z miłości do Boga i w intencji grzeszników.

Ksiądz proboszcz nie zbił ich, jednak podzielił się z nimi swoimi wątpliwościami i przypuszczeniem, że mogło to być złudzenie wywołane przez demona. Przyznał jednocześnie, iż należy poczekać, by dowiedzieć się czegoś więcej na ten temat.

Jednak po spotkaniu z proboszczem Łucję ogarnęły wątpliwości. Zawsze słyszała, że demon sieje niezgodę, a jej życie w domu zamieniło się w ciągłą wojnę. Pokój opuścił ich rodzinę i lęk ścisnął jej serce. Jej kuzyni cały czas próbowali przemówić Łucji do rozsądku:

– Nie, to nie jest demon – mówiła Hiacynta. Mówią, że demon jest bardzo brzydki i że siedzi pod ziemią, w piekle; a ta Pani jest taka piękna! I widzieliśmy, jak unosiła się do nieba.

Mimo to Łucja wahała się i zastanawiała, czy nie powie w końcu, że kłamała, aby położyć kres wszystkim kłopotom. Jednak Hiacynta i Franciszek przekonywali ją:

– Nie rób tego! Nie widzisz, że dopiero teraz skłamiesz, a kłamstwo jest grzechem?

W tym samym czasie Łucja miała sen, który jeszcze bardziej zamać jej w głowie. Widziała siebie w szponach demona, który śmiał się z tego, że ją oszukał, i próbował zaciągnąć ją do piekła. Zaczęła krzyczeć przez sen tak głośno, wzywając Matkę Bożą, że obudziła swoją mamę, która zapytała ją, co się dzieje. Łucja nie mogła ponownie zasnąć.

Jedyną pociechę znajdowała w samotności, kiedy chowała się w kącie, by płakać. Zaczynała czuć niechęć do towarzystwa swoich krewnych i unikała ich. Biedne dzieci wołały ją po kilka razy, ale ona siedziała w swojej kryjówce poza zasięgiem ich wzroku.

Zbliżał się 13 lipca i Łucja zastanawiała się, co robić.

Jeśli to demon, to po co iść go oglądać? Kuzynostwo może robić, co im się podoba. Jeśli zapytają ją, dlaczego tam nie poszła, odpowie tylko, że bała się, że to jest diabeł.

Już 12 lipca po południu zaczął gromadzić się tłum, aby być świadkiem wydarzeń, które miały rozegrać się następnego dnia. Łucja udała się do Hiacynty i Franciszka, aby oświadczyć im, że nie pójdzie do Cova da Iria.

– My idziemy. Pani kazała nam przyjść.

Hiacynta zgodziła się rozmawiać z Panią, ale rozplakała się na myśl, że Łucji tam nie będzie.

– Nie, nie pójdę tam. Posłuchaj: jeśli Pani będzie o mnie pytać, powiedz jej, że nie przyszłam, ponieważ boję się, że jest demonem.

Resztę dnia spędziła, siedząc ukryta w kępie krzaków niedaleko studni, na skraju lasu należącego do jej rodziców, unikając w ten sposób spotkania z licznymi osobami, które chciały się z nią zobaczyć. Kiedy wróciła do domu wieczorem, matka szydziła z niej:

– Oto święta z drewna zjedzonego przez robaki! Ledwie przyprowadzi owce, a już myśli tylko o tym, jak by tu się ukryć, żeby jej nigdy nie odnaleziono!

Ale następnego dnia, w porze, kiedy powinna wyruszyć z domu, Łucja poczuła jakąś siłę, która nakłaniała ją i zmuszała do udania się na miejsce objawień. Dziewczynka wstąpiła najpierw do domu swojego wujka, aby sprawdzić, czy są tam jeszcze jej kuzyni.

Łucja zastała Hiacyntę i Franciszka klęczących we łzach przy łóżku i oczywiście modlących się.

– Więc nie idziecie? – zapytała.

– Bez ciebie nie mamy odwagi. Łucjo, chodź z nami!

– Pójdę – odpowiedziała.

I z radosnymi już minami udali się razem w drogę. Wzdłuż szlaku zebrał się spory tłum i dotarcie na miejsce nie było łatwe.

Tam właśnie Matka Boża wyjawiała im tajemnicę.



Rozdział 5

Wizja piekła

Po raz trzeci nad krzewem ukazała się Matka Boża. Milczący tłum poczuł chłodny powiew, a stojący najbliżej krzewu zauważyli nad liśćmi coś wyglądającego na szarawy obłok i usłyszeli ciche brzęczenie.

Pozbawiona już wszelkich wątpliwości Łucja opowiada nam, co się wówczas wydarzyło i co powiedziała jej Matka Boża:

– Chcę, abyście przyszli tu 13 dnia następnego miesiąca i nadal codziennie odmawiali Różaniec na cześć Matki Bożej Różańcowej, aby wybłagać pokój na świecie i koniec wojny. Tylko Matka Boża będzie mogła wam pomóc.

– Chciałabym prosić, aby Pani powiedziała nam, kim jest i uczyniła jakiś cud, żeby wszyscy uwierzyli, że rzeczywiście nam się Pani ukazuje.

– Nadal przychodźcie tutaj co miesiąc. W październiku powiem wam, kim jestem i czego chcę oraz dokonam cudu widzialnego dla wszystkich, aby uwierzyli.

Następnie Łucja skierowała kilka prośb o nawrócenie, uzdrowienie i inne łaski. Matka Boża zawsze odpowiadała tak samo, polecając niezmiennie odmawianie Różańca i obiecując, że prośby te zostaną wysłuchane w ciągu roku.

Potem dodała: „Ofiarujcie się za grzeszników i powtarzajcie wielokrotnie – zwłaszcza gdy będziecie czynić jakąś ofiarę: »O Jezu, czyń to z miłości dla Ciebie, w intencji nawrócenia grzeszników oraz

jako zadośćuczynienie za grzechy popełnione przeciwko Niepokalanemu Sercu Maryi“.

„Wypowiadając te ostatnie słowa – opowiada Łucja – rozchyliła ponownie dłonie jak w poprzednich dwu miesiącach. Blask (światła, które z nich promieniowało) zdawał się przenikać ziemię i zobaczyliśmy jakby morze ognia. W tym ogniu były zanurzone demony i dusze, jak przezroczyste rozżarzone do czerwoności węgle, czarne lub brązowe, o kształtach ludzkich, unoszące się w pożodze, unoszone płomieniami, które wypełzały z nich samych wraz z kłębami dymu buchającymi na wszystkie strony, podobne do rozpryskujących się w wielkich pożarach iskier, chwiejne i lekkie. Jęki, wycia z bólu i rozpacz przerażały i wywoływały dreszcz grozy. Demony miały potworne i ohydne kształty zwierząt, straszne, nieznane, lecz wyraźne jak czarno rozżarzone węgle“.

Wizja trwała chwilę, podczas której Łucja wykrztusiła tylko „ach!“ z przerażenia. Stwierdziła później, że gdyby nie obietnica Matki Bożej wzięcia jej i jej kuzynów do Nieba, cała trójka umarłaby na miejscu z przerażenia i grozy.

Struchlałe i jakby wołające o pomoc dzieci podniosły wzrok na Matkę Bożą, która odezwała się z dobrocią i smutkiem:

„Widzieliście piekło. Tam idą dusze biednych grzeszników. Aby je zbawić, Bóg chce ustanowić na świecie nabożeństwo do Mego Niepokalanego Serca.“

Jeżeli zostanie wykonane to, co wam powiem, wiele dusz będzie zbawionych i nastanie pokój.

Wojna zmierza ku końcowi. Lecz jeśli ludzie nie przestaną obrażać Boga, wybuchnie druga, jeszcze gorsza, w czasie panowania Piusa XI. Gdy zobaczycie noc rozświetloną nieznanym światłem, wiedźcie, że jest to wielki znak, który da wam Bóg, świadczący, iż nadchodzi kara dla świata za jego zbrodnie w postaci wojny, głodu i prześladowania Kościoła oraz Ojca Świętego.

Aby temu zapobiec, przyjdę prosić o poświęcenie Rosji mojemu Niepokalanemu Sercu oraz o Komunię Świętą wynagradzającą w pierwsze soboty miesiąca. Jeżeli moje prośby zostaną wysłuchane.

Rosja nawróci się i nastanie pokój. Jeżeli nie, [kraj ten] rozpowszechni swe błędy na świat, wywołując wojny i prześladowania Kościoła. Dobrzy będą umęczeni, Ojciec Święty będzie musiał wiele wycierpieć, różne narody zostaną unicestwione. Na koniec moje Niepokalane Serce zatriumfuje. Ojciec Święty poświęci mi Rosję, która się nawróci, i na pewien czas będzie dany światu pokój.

W Portugalii zawsze będzie zachowany dogmat wiary.

Nie mówcie tego nikomu. Tak, możecie to powiedzieć Franciszkowi”.

Następnie pojawiła się druga wizja. Tak opisuje ją Łucja:

„Po dwóch częściach, które już przedstawiłam, zobaczyliśmy po lewej stronie Matki Bożej nieco wyżej anioła trzymającego w lewej ręce ognisty miecz; iskrząc się wyrzucał języki ognia, które zdawało się, że podpalą świat; ale gasły one w zetknięciu z blaskiem, jaki promieniował w jego kierunku z prawej ręki Matki Bożej; anioł, wskazując prawą ręką ziemię, powiedział mocnym głosem: Pokuta! Pokuta! Pokuta!

I zobaczyliśmy w nieogarnionym świetle, którym jest Bóg: coś podobnego do tego, jak widzi się osoby w zwierciadle, kiedy przechodzą przed nim. Biskupa odzianego w biel, mieliśmy przeczucie, że jest to Ojciec Święty. Wielu innych biskupów, kapłanów, zakonników i zakonnic wchodzących na stromą górę, na której szczycie znajdował się wielki krzyż zbudowany z nieociosanych belek, jak gdyby z nieokorowanego drzewa korkowego; Ojciec Święty, zanim tam dotarł, przeszedł przez wielkie miasto w połowie zrujnowane i na poły drżące, chwiejnym krokiem, udręczony bólem i cierpieniem, szedł, modląc się za dusze martwych ludzi, których ciała napotykał na swojej drodze; doszedłszy do szczytu, klęcząc u stóp wielkiego krzyża, został zabity przez grupę żołnierzy, którzy kilka razy ugodzili go pociskami z broni palnej i strzałami z łuku. W ten sam sposób zginęli jeden pod drugim biskupi, kapłani, zakonnicy i zakonnice oraz wiele osób świeckich, mężczyzn i kobiet różnych klas i pozycji.

Pod dwoma ramionami Krzyża były dwa anioły, każdy trzymający w ręce karafkę z kryształu, do których zbierali krew męczenników i skrapiali nią dusze zbliżające się do Boga”.

Po chwili Matka Boża dodała:

– Gdy odmawiacie Różaniec, powtarzajcie po każdej tajemnicy: „O mój Jezu, przebacz nam, zachowaj nas od ognia piekielnego i zaprowadź wszystkie dusze do Nieba, szczególnie te, które najbardziej tego potrzebują”.

Następnie zniknęła w taki sam sposób, jak w poprzednich dwu miesiącach.

Piekło! Jak mi żal tych dusz, które idą do piekła!

Po objawionej wizji piekła jedną z rzeczy, która wywarła na Hiacyncie największe wrażenie, była wieczność. Czasem przerywała w połowie zabawę i pytała swoją kuzynkę:

– Ale piekło nigdy się nie skończy, nawet po wielu, wielu latach?

– I oni nigdy z niego nie wyjdą?

– Nie – odpowiadała Lucja.

– Nawet po wielu, wielu latach?!

– Nie, piekło nigdy się nie kończy. Niebo też nie. Ten, kto idzie do Nieba, nigdy z niego nie wyjdzie, i ten, kto idzie do piekła, również. Nie rozumiesz, że Niebo i piekło są wieczne i że nigdy nie mają końca?

Lub pytała:

– I wszyscy ci płonący ludzie nie umierają? Nie stają się popiołem? A jeśli modlimy się dużo za grzeszników, to czy Bóg ich stamtąd zabierze? A jeśli ofiarujemy nasze cierpienia? Biedacy! Musimy się modlić i dużo cierpieć w ich intencji!

Po czym dodawała:

– Jak dobra jest ta Pani! Już nam obiecała, że weźmie nas do Nieba!

Wizja piekła tak bardzo przeraziła Hiacyntę, że wszelkie kary i umartwienia, które sobie zadawała, wydawały się jej zbyt małe, aby uzyskać u Boga łaskę wybawienia niektórych dusz.

Jak to się stało, że Hiacynta, taka mała, mogła zrozumieć ducha umartwienia i pokuty i z takim zapalem mu się oddać? Lucja tłumaczy to następująco:

„Wydaje mi się, że sprawiła to najpierw szczególna łaska, której Bóg za pośrednictwem Niepokalanego Serca Maryi zechciał jej udzielić; a potem widok piekła i nieszczęścia dusz, które zostają tam zesłane.

Niektórzy ludzie, nawet pobożni, nie chcą mówić dzieciom o piekle, żeby ich nie przerażać, ale Bóg nie zawahał się pokazać go siedmioletniej dziewczynce, wiedząc, że przerazi ją to do tego stopnia, że – ledwie ośmielę się to powiedzieć – niemal umrze ze strachu”.

Hiacynta często siadała na jakimś kamieniu i zadumana zaczynała mówić:

– Piekło! Piekło! Jak mi żal tych dusz, które idą do piekła! I tych ludzi, którzy tam żywcem płoną, jak drewno w ogniu!

Drżąc, klękała ze złożonymi rękami i odmawiała głośno modlitwę, której nauczyła ich Matka Boża.

– O mój Jezu, przebacz nam nasze grzechy, zachowaj nas od ognia piekielnego, zaprowadź wszystkie dusze do Nieba i dopomóż szczególnie tym, którzy najbardziej potrzebują Twego miłosierdzia.

Lucja wyjaśnia nam, że dla trójki pastuszków sens ostatnich słów modlitwy wskazywał, że odnosiła się ona szczególnie do dusz, które znajdują się w największym lub najbliższym niebezpieczeństwie potępienia.

Idzie tam tak wiele, wiele dusz!

Hiacynta długo klęczała, powtarzając tę samą modlitwę. Od czasu do czasu przerywała ją i pytała swoich towarzyszy:

– Franciszku, Lucjo, czy modlicie się ze mną? Trzeba dużo się modlić, aby wybawić dusze od piekła. Idzie tam tak wiele, wiele dusz!

Innym razem pytała:

– Dlaczego Matka Boże nie pokazuje piekła grzesznikom? Gdyby je ujrzeli, nie grzeszyliby więcej, aby tam nie trafić! Musisz powiedzieć Pani, aby pokazała piekło tym wszystkim ludziom (miała na myśli wszystkie osoby, które były z nimi na miejscu objawienia). Zobaczysz, że się nawrócą.

Następnie, nieco niezadowolona, pytała Łucję:

– Dlaczego nie poprosiłaś Matki Bożej, aby pokazała piekło tym wszystkim ludziom?

– Zapomniałam.

– Ja też, ja też o tym nie pamiętałam – mówiła ze smutkiem.

Innym razem pytała:

– Jakie grzechy popełniają ci ludzie, że idą do piekła?

– Nie wiem – odpowiadała Łucja. Być może nie chodzą na Mszę w niedzielę, kradną, mówią brzydkie wyrazy, przeklinają, złorzeczą.

– I za jedno słowo idą do piekła?

– Ale to jest grzech!

– A tak wiele kosztowałoby ich milczenie i pójście na Mszę? Jak żal mi grzeszników. Gdybym mogła pokazać im piekło!

Potem brała Łucję za ramię i nalegała:

– Ja idę do Nieba; ale ty zostaniesz tutaj. Jeśli Matka Boża ci pozwoli, powiedz wszystkim o piekle, aby już więcej nie grzeszyli i nie byli tam zsyłani.

Kiedy indziej, po chwili rozmyślań, mówiła ze smutkiem:

– Tylu ludzi idzie do piekła, tylu ludzi w piekle!

Dla dodania otuchy Łucja przypominała jej:

– Nie bój się; ty pójdziesz do Nieba.

– Tak, pójdę – mówiła spokojnie – ale chciałabym, aby ci wszyscy ludzie też tam trafili.

Kiedy Hiacynta umartwiała się, poszcząc, Łucja prosiła ją:

– Hiacynto, zjedz coś teraz.

– Nie, ofiaruję to w intencji grzeszników, którzy jedzą za dużo.

A kiedy mimo zaawansowanej choroby chodziła na Mszę Świętą w tygodniu, Łucja próbowała ją powstrzymać:

– Hiacynto, nie idź na Mszę, nie musisz. Dziś nie jest niedziela!

Odpowiadała:

– Nie szkodzi. Idę zamiast grzeszników, którzy nie chodzą na Mszę nawet w niedzielę.

Jeśli zdarzało się jej usłyszeć nieprzyzwoite słowa z ust pewnych osób, które nie mogą powstrzymać się przed ich wypowiedzianiem, chowała twarz w dłoniach i mówiła:

– O mój Boże! Czy ci ludzie nie wiedzą, że za mówienie takich rzeczy mogą pójść do piekła? Przebacz im, mój Jezu, i nawróć ich. Pewnie nawet nie wiedzą, że obrażają Boga. Tak mi przykro, mój Jezu. Modlę się za nich.

I od nowa powtarzała słowa modlitwy, którą nauczyła ich Matka Boża: „O mój Jezu, przebacz nam nasze grzechy, zachowaj nas od ognia piekielnego...”

Cierpieć dla zbawienia grzeszników

Hiacynta tak bardzo wzięła sobie do serca ofiarowanie cierpień w intencji nawrócenia grzeszników, że robiła to przy każdej okazji.

Trójka pastuszków знаła dzieci z dwóch biednych rodzin, które chodziły od drzwi do drzwi i prosiły o jałmużnę. Kiedy spotkali ich, prowadząc swoje stado, Hiacynta natychmiast proponowała:

– Oddajmy nasze jedzenie tym biedakom w intencji nawrócenia grzeszników.

I pobięła je im zanieść.

Oczywiście po południu poczuli głód. Aby go oszukać, Franciszek wspiał się na dąb i napełnił swe kieszenie podłużnymi żołędziami o miękkim miąższu, w smaku przypominającym orzechy laskowe. Ale Hiacynta natychmiast przypomniła, że zamiast dębowych żołędzi mogą dla umartwienia się żuć coś bardzo gorzkiego.

Stało się to jednym z jej stałych umartwień. Zbierała również świeże oliwki o silnej goryczy nieusuniętej jeszcze przez moczenie w zalewie solnej, do której wrzucano je po zerwaniu. Żołędzie i oliwki były tak gorzkie, że pewnego dnia Łucja powiedziała jej:

- Hiacynto, nie jedz tego, to jest zbyt gorzkie!
- Właśnie dlatego je jem, bo są gorzkie; to za nawrócenie grzeszników.

Oddawanie swojego posiłku biednym dzieciom stało się zwyczajem. Dzieci, uradowane otrzymywanymi od pastuszków chlebem i serem, często czekały na nich przy drodze. Widząc ubogie dziatki, Hiacynta natychmiast biegła do nich z taką radością, iż można byłoby uwierzyć, że niczego sobie nie odmawia. W tym czasie karmili się owocami pochodzącymi z drzew należących do ich rodziców albo orzeszkami piniowymi, leśnymi jagodami i kilkoma rodzajami jadalnych bulw, które znali.

Hiacynta zdawała się nie znać ograniczeń w umartwianiu się. Przez swoją hojność myślała jedynie o cierpieniu w intencji zbawienia grzeszników. Najczęściej były to ciężkie warunki życia, w jakich przyszło jej egzystować i które znosiła z pokorą.

W pewien letni dzień pastuszkowie mieli zaprowadzić swoje stado dalej niż zwykle, na pastwisko użyczone przez jednego z sąsiadów. Matka Łucji kazała im siedzieć po południu w cieniu pod drzewami, zamiast wracać do domu na sjęstę, jak robili to w czasie wielkich upałów.

Po drodze spotkali biedne dzieci i oddali im cały prowiant, jaki ze sobą nieśli. W miarę jak słońce wznosiło się na bezchmurnym niebie, zdawało się, że wszystko spali swym żarem. Z wyjątkiem zastalej wody z sadzawki nie mieli nic do picia. Oczywiście postanowili ofiarować to cierpienie, ale wkrótce sytuacja stała się bardzo trudna.

Łucja zaproponowała swoim kuzynom, że pójdzie poprosić o wodę do pobliskiego domu. Dzieci zgodziły się. Dziewczynka zapukała do drzwi staruszki, która dała jej dzbanek wody i kawałek chleba. Zniosła je kuzynom i podała dzbanek Franciszkowi, aby napił się pierwszy.

- Nie chcę pić - odrzekł.
- Dlaczego?
- Chcę cierpieć w intencji nawrócenia grzeszników.
- To napij się ty, Hiacynto!
- Ja też chcę ofiarować to cierpienie za grzeszników!

Łucja wylała wówczas wodę do zagłębienia w kamieniu, aby mogły wypić ją owce i poszła oddać dzbanek właścicielce.

Upał stawał się coraz większy, powietrze drgało od przeraźliwego cykania cykad, którym wtórowały świerszcze i żaby z kałuży, dając trudny do zniesienia koncert.

Oslabioną przez post i pragnienie Hiacyntę bolała głowa. Z typową dla siebie prostotą poprosiła kuzynkę:

– Powiedz świerszczom i żabom, aby zamilkły! Tak bardzo boli mnie głowa!

Franciszek odrzekł:

– Nie chcesz ofiarować tego cierpienia za grzeszników?

I biedne dziecko, ściskając głowę w dłoniach, odparło:

– Chcę. Pozwól im śpiewać.





Rozdział 6

Tak bardzo kocham Jej Serce, jest takie dobre!

Promieniujący z dłoni Matki Bożej intensywny blask światła, który został zesłany na dzieci podczas drugiego objawienia, miał przede wszystkim zaszczerpić w ich duszach poznanie i szczególną miłość do Niepokalanego Serca Maryi.

Hiacynta nie tylko zapalała gorącą miłością do Serca swojej Matki Niebieskiej, ale z pewnością otrzymała również łaskę głębokiego zrozumienia ważnej roli nabożeństwa, które Bóg chciał ustanowić od tamtej pory na całym świecie.

Nabożeństwa, które – zgodnie z planami Opatrzności Bożej – miało zarówno uchronić grzeszników przed wiecznym potępieniem po śmierci, jak i oddalić kary – wojny i prześladowania, które spadną na świat za jego grzechy.

Hiacynta mówiła czasem do Łucji:

– Pani powiedziała, że jej Niepokalane Serce będzie twoją ucieczką i drogą, która zaprowadzi cię do Boga. Czy nie kochasz Jej ogromnie? Ja tak bardzo kocham Jej Serce! Jest takie dobre!

Po tym, jak w kolejnym miesiącu Matka Boża oznajmiła im, że Bóg chce ustanowić na świecie nabożeństwo ku czci Jej Niepokalanego Serca, a w celu zapobiegnięcia przyszłej wojnie prosi o poświęcenie Rosji swemu Niepokalanemu Sercu oraz o Komunię Świętą wynagradzającą w pierwsze soboty miesiąca, Hiacynta mówiła z żalem:

– Tak bardzo żałuję, że nie mogę przyjmować Komunii jako za-
dośćuczynienia za grzechy popełnione przeciwko Niepokalanemu
Sercu Maryi.

Bóg chce ustanowienia na świecie nabożeństwa do Niepokalanego Serca Maryi

Do dzieci przybył pewien ksiądz z Lizbony, ojciec Cruz, aby je
przesłuchać. Po spotkaniu chciał zobaczyć miejsce, w którym ukaza-
ła się im Matka Boża. Dzieci zaprowadziły go, idąc po obu bokach mu-
licy, która była tak niska, że stopy jadącego na niej księdza dotykały
niemal ziemi. W czasie drogi ojciec Cruz nauczył je całej serii aktów
strzelistych. Hiacynta wybrała dwa, które podobały się jej najbardziej:

– O mój Jezu, kocham Cię.

– Słodkie Serce Maryi, bądź moim ratunkiem!

Czasami dodawała po ich wypowiedzeniu z typową dla siebie
prostotą:

– Tak bardzo kocham Niepokalane Serce Maryi! To Serce naszej
Matki Niebieskiej! Czyż nie lubisz powtarzać często: Słodkie Serce Ma-
ryi! Niepokalane Serce Maryi? Ja tak bardzo to lubię!

I biegła na łąkę zrywać kwiaty, nucąc wymyśloną w danym mo-
mencie melodię do słów:

– Słodkie Serce Maryi, bądź moim ratunkiem! Niepokalane Serce
Maryi, nawróć grzeszników, uchronź dusze przed piekłem!

Później, w czasie swojej choroby, Hiacynta mawiała:

– Tak bardzo lubię mówić Jezusowi, że Go kocham! Kiedy powta-
rzam Mu to wiele razy, wydaje mi się, że płonie w mojej piersi ogień,
ale mnie nie parzy.

Mawiała również:

– Tak bardzo kocham Boga i Matkę Bożą, że nigdy nie nuży mnie
powtarzanie im, że ich kocham.

Niedługo przed pójściem do szpitala Hiacynta prosiła Lucję:

– Teraz, w niedługim czasie pójdę do Nieba. Ty zostajesz tutaj, aby przekazać, że Bóg chce ustanowić na świecie nabożeństwo do Niepokalanego Serca Maryi. Kiedy przyjdzie na to pora, nie chowaj się. Powiedz wszystkim, że Bóg udziela nam łask za pośrednictwem Niepokalanego Serca Maryi; że muszą Ją o nie prosić; że Serce Jezusa pragnie, aby obok Niego czczono Niepokalane Serce Maryi; aby prosili Niepokalane Serce Maryi o pokój, który powierzył Jej Bóg. Och, gdybym mogła włożyć w serca wszystkich ogień, który mam w piersi, który we mnie płonie i sprawia, że kocham, tak bardzo kocham Serce Jezusa i Serce Maryi!

Widziałam płaczącego Ojca Świętego i ludzi, którzy go znieważali

W pewien upalny dzień, w porze sjeśty, dzieci odpoczywały przy studni w ogrodzie przy domu Łucji. Łucja i Franciszek wybrali się poszukać nieopodał leśnego miodu, kiedy nagle Hiacynta przywołała kuzynkę:

– Czy widziałas Ojca Świętego?

– Nie!

– Nie wiem jak to się stało. Zobaczyłam Ojca Świętego w jakimś bardzo dużym domu, klęczał przed stołem z twarzą ukrytą w dłoniach i płakał. Na zewnątrz domu było dużo ludzi, a niektórzy z nich rzucali w niego kamieniami, zaś inni znieważali go i mówili wiele brzydkich słów. Biedny Ojciec Święty! Musimy dużo się za niego modlić.

Innym razem dwaj księża, którzy przyszli przesłuchać dzieci, wyjaśnili im, kim jest papież i polecili im, aby modliły się za Ojca Świętego. Hiacynta zapytała później Łucji:

– Czy to ten sam, którego widziałam, jak płakał, i o którym mówiła nam Pani w tajemnicy?

– Tak – odpowiedziała jej Łucja.

– Na pewno Pani pokazała go również tym księżom. Widzisz? Nie myliłam się. Trzeba się za niego dużo modlić.

I rzeczywiście, Hiacynta wzbudziła w sobie tak wielką miłość do Ojca Świętego, że za każdym razem, kiedy ofiarowała Jezusowi jakieś cierpienie, dodawała:

– I za Ojca Świętego.

Na końcu każdej modlitwy różańcowej odmawiała zawsze w intencji papieża trzy „Zdrowaś Maryjo”. Czasem wzdychała ze smutkiem:

– Gdybym mogła zobaczyć Ojca Świętego! Tylu ludzi tu przybywa, ale Ojciec Święty nigdy.

Innym razem trójka pastuszków udała się do ich ulubionej grotty na wzgórzu Cabeço, tam gdzie ukazał się im anioł. Klęcząc z czołami dotykającymi ziemi, mali pastuszkowie modlili się gorliwie słowami, których ich nauczył. Po pewnym czasie Hiacynta podniosła się i zapytała:

– Nie widzisz tylu dróg i tylu pól pełnych ludzi, którzy płaczą, cierpią głód i nie mają nic do jedzenia? I Ojca Świętego w kościele, modlącego się przed Niepokalanym Sercem Maryi? I tylu ludzi, którzy modlą się wraz z nim?

Po kilku dniach spytała Łucję:

– Czy mogę powiedzieć, że widziałam Ojca Świętego i tych ludzi?

– Nie. Nie rozumiesz, że to część tajemnicy? I przez to szybko by ją odkryto?

– Dobrze. W takim razie niczego nie powiem.

Jak potwierdzi później Łucja, dzieci nie znały nazwiska papieża; nie wiedziały dokładnie, kim był. Jednak cierpiał papież, co również sprawiało im ból.



Prześladowania ze strony władz cywilnych

10 sierpnia rodzice otrzymali nakaz stawienia się następnego dnia razem ze swoimi dziećmi przed administratorem, który pełnił zarazem funkcję burmistrza, jak i miejscowego sędziego, i z wielką wrogością odnosił się do religii w ogóle, a do objawień w szczególności.

Ojciec Franciszka i Łucji oświadczył, że owszem pójdzie, ale bez swoich dzieci, bowiem nie może stawiać przed sądem nieletnich dzieci, które nie są świadome swoich czynów. Ponadto uważał, że droga była zbyt daleka na pieszą podróż, a nie mogli jej przebyć na grzbiecie osła.

Ojciec Łucji myślał inaczej.

– Ja wezmę swoją córkę. Niech sobie sama poradzi z tymi panami, bo ja nic z tego nie rozumiem.

Oczywiście wykorzystano tę sytuację do zastraszenia ich przeróżnymi groźbami. Następnego dnia rankiem Łucja przybiegła do łóżka Hiacynty, aby się z nią pożegnać, podczas gdy jej ojciec czekał na jej wujka. Bała się, że już nigdy jej nie zobaczy. Biedna Hiacynta płakała:

– Jeśli będą chcieli cię zabić, to powiedz im, że ja i Franciszek jesteśmy tacy sami jak ty i my również chcemy umrzeć. A ja natychmiast idę do studni, aby się za ciebie modlić.

Kiedy Łucja wróciła o zmierzchu, pobiegła do studni, gdzie zastała Franciszka i Łucję klęczących z twarzą w dłoniach i płaczących. Kiedy ją zobaczyli, byli bardzo zaskoczeni:

– To ty?! Twoja siostra przyszła tu po wodę i powiedziała nam, że już cię zabili. Tak bardzo modliliśmy się za ciebie i oplakiwaliśmy cię! Ale administrator nie poddał się tak łatwo.

Więzienie w Vila Nova de Ourem

Nastał dzień 13 sierpnia. Tłumy ludzi zaczęły się schodzić ze wszystkich stron już poprzedniego dnia. Wszyscy chcieli zobaczyć dzieci, zadać im pytania, przekazać prośby do Matki Bożej – dzieci były potrącane, zasypywane kolejnymi pytaniami, na które nawet nie miały czasu odpowiedzieć.

Wśród tego zgłętku pojawił się osobiście administrator – zły, że nie udało mu się nic wskórać dwa dni wcześniej – aby przesłuchać dzieci w domu Hiacynty i Franciszka, jak również spróbować wydobyć od nich tajemnicę i zagwarantować, że nie pójdą już więcej na miejsce objawień. Ponieważ niczego nie osiągnął, kazał dzieciom iść do proboszcza.

Kiedy byli już na miejscu, administrator, który wcześniej kazał jeszcze wezwać Łucję, stwierdził, że zrobiło się już późno i że czas już udać się do Cova da Iria na objawienie, które miało nastąpić tego dnia. Pod schody plebanii podjechał jego wóz i administrator kazał im wsiadać. Dzieci usiadły na wozie, a koń ruszył kłusem... najpierw w dobrym kierunku, a potem niespodziewanie zmienił drogę i pociągnął ich w stronę Vila Nova de Ourém!

– To nie jest droga do Cova da Iria – zawołała Łucja.

Ale administrator odrzekł im, że mają jeszcze czas, aby pojechać do miasta i porozmawiać tam z księdzem proboszczem, oraz obiecał im, że potem zawiezie ich na miejsce automobilem.

Kiedy idący drogą pielgrzymi zorientowali się, co się dzieje, obrzucili kamieniami wóz administratora, który musiał ukryć dzieci pod derkami.

Po przybyciu do miasta administrator zamknął je najpierw w jednym z pokoi w swoim domu, grożąc im, że nie opuszczą go, dopóki nie wyjawią tajemnicy. Jego żona, pełna współczucia dla dzieci, poczęstowała je obiadem i ulokowała na resztę dnia.

– Jeśli nas zabiją – mówiła Hiacynta – to wszystko nam jedno, pójdziemy prosto do nieba. Jak to dobrze!

W tym czasie, o stałej porze, nad Cova da Iria rozległ się grzmot, po którym nastąpiła błyskawica, zaś zgromadzeni tam ludzie widzieli biały obłok, który unosił się przez kilka minut nad dębem. Byli także świadkami zjawisk związanych z zabarwianiem się na różne kolory twarzy ludzi, ubrań, drzew i ziemi. Matka Boża na pewno przyszła, ale nie zastała wizjonerów.

Następnego dnia ranniem dzieci zostały zaprowadzone do sądu na przesłuchanie przez administratora. Ale ani groźby, ani złote monety nie zdołały nakłonić dzieci do zeznań.

W południe dzieci znów zjadły obiad przygotowany przez żonę administratora, jednak po południu zaczęły się nowe przesłuchania i kary.

Biedne dzieci zostały przewiezione do więzienia i zamknięte w dużej celi razem z innymi więźniami. Postraszone je, że zostaną wkrótce wsadzone do dużego kotła z wrzącą oliwą, jeśli nie wyjawią tajemnicy przekazanej im przez Panią.

Podczas pobytu w więzieniu dzieci najciężiej zniosły rozłąkę z rodziną, zwłaszcza Hiacynta, która powtarzała ze łzami płynącymi po jej policzkach:

– Ani twoi, ani moi rodzice nie przyszli nas odwiedzić. Już się o nas nie troszcza!

– Nie płacz – prosił Franciszek – Ofiarujmy to Jezusowi za grzeszników.

I wznosząc wzrok i ręce ku niebu, odmówił modlitwę:

– O mój Jezu, czynię to z miłości dla Ciebie i w intencji nawrócenia grzeszników.

Hiacynta dodała:

– I za Ojca Świętego oraz jako przebłaganie za grzechy popełnione przeciwko Niepokalanemu Sercu Maryi.

Kiedy po chwilowym rozdzieleniu na czas przesłuchania kiedy to straszono je usmażeniem we wrzącej oliwie, dzieci znów znalazły się

razem w celi, Hiacynta stanęła twarzą przy oknie. Łucja myślała najpierw, że chciała się rozerwać podziwianiem widoku na zewnątrz, ale kiedy do niej podeszła, zobaczyła, że płacze. Przytuliła ją do siebie i zapytała, dlaczego płacze:

– Bo umrzemy, nie zobaczywszy naszych ojców ani matek.

I dodała jeszcze ze łzami spływającymi po policzkach:

– Chciałabym przynajmniej zobaczyć mamę!

– Nie chcesz więc ofiarować tego cierpienia za nawrócenie grzeszników?

– Tak, chcę, chcę.

I nadal płacząc, uniosła ręce i wzrok ku niebu i odmówiła modlitwę:

– O mój Jezu, czynię to z miłości do Ciebie, w intencji nawrócenia grzeszników, w intencji Ojca Świętego oraz jako zadośćuczynienie za grzechy popełnione przeciwko Niepokalanemu Sercu Maryi.

Wspólna modlitwa różańcowa z więźniami

Więźniowie, którzy byli świadkami tej sceny, również chcieli wtrącić swoje trzy gorsze.

– Ale przecież wystarczy wyjawic tę tajemnicę panu administratorowi. Co was to obchodzi, że ta Pani tego nie chce?

– O nie! – odparła oburzona Hiacynta. Wolę umrzeć niż to zrobić.

Wówczas dzieci postanowiły odmówić Różaniec. Hiacynta zdjęła medalik, który nosiła na szyi i poprosiła jednego z więźniów, aby zawiesił go na gwoździu wbitym w ścianę. Uklękawszy przed medalikiem, zaczęli modlitwę. Wszyscy więźniowie również przyklękli, a ci, którzy umieli się modlić, odmawiali Różaniec wraz z nimi. Po modlitwie Hiacynta znów podeszła do okna, aby płakać.

– Hiacynto, więc nie chcesz ofiarować tego cierpienia Bogu? – zapytała ją Łucja.

– Chcę, ale przypominam sobie o mamie i łzy same mi płyną z oczu.

Ponieważ Matka Najświętsza kazała im ofiarować swe modlitwy i cierpienia, Łucja zaproponowała, aby każde z nich wybrało jakąś intencję: jedno za grzeszników, drugie za Ojca Świętego, a trzecie jako zadośćuczynienie za zniewagi uczynione ich Mamie w Niebie. Kuzyńni zgodzili się i Łucja poprosiła Hiacyntę, aby pierwsza wybrała intencję, w której ofiaruje swoje cierpienia.

– Ofiaruję je za wszystkie te intencje, ponieważ wszystkie są mi bardzo bliskie – odparła Hiacynta.

Taniec w więzieniu

Jeden z więźniów grał na harmonijce. Więźniowie zaczęli śpiewać i tańczyć przy dźwiękach instrumentu, aby zabawić dzieci. Następnie zapytali je, czy również potrafią tańczyć. Dzieci odpowiedziały, że znają kilka popularnych tańców, i Hiacynta znalazła się w parze z pewnym złodziejem, który ze względu na jej niski wzrost tańczył z nią, trzymając ją na rękach. Wspominając to zdarzenie, Łucja napisze: „Oby Matka Boża zlitowała się nad jego duszą i nawróciła go!”

Krewna Hiacynty udziela również prostej odpowiedzi tym, którzy mogliby być zaskoczeni widokiem tańczących małych więźniów oczekujących na męczeńską śmierć: Łucja, Hiacynta i Franciszek byli dziećmi, i dopóki grała muzyka, dopóty nie myśleli o czekającym ich losie!

Zresztą Hiacynta miała szczególne zamiłowanie i wielki talent do tańca. Wystarczyło, że usłyszała dźwięki jakiegokolwiek instrumentu, a już zaczynała tańczyć, nawet sama. Jednak po objawieniach, niedługo przed karnawalem, oświadczyła Łucji:

- Teraz już nie będę tańczyć.
- Dlaczego?
- Bo chcę złożyć tę ofiarę Bogu.

A ponieważ to właśnie one organizowały zabawy dla dzieci z sąsiedztwa, nie było już więcej tańców podczas tradycyjnych okazji.

Ale powróćmy jeszcze do więzienia w Vila Nova de Ourém.

Po kolejnym przesłuchaniu administrator zamknął dzieci w osobnej celi i w ich obecności nakazał wstawić na ogień kocioł z oliwą.

Następnie przychodzono po nie i zabierano je kolejno, jedno po drugim. Albo wyjawiały tajemnicę, albo zginą zanurzeni w kotle.

Jako pierwsza została wezwana mała dzielna Hiacynta.

Wobec prześladowcy i zadawanych przez niego pytań zachowała absolutne milczenie.

Dalej! Zabierzcie ją i wrzućcie do kotła!

Następnie otworzyły się drzwi i przyszła kolej na Franciszka, a potem na Lucję.

Ostatecznie cała trójka znów znalazła się razem, cała i zdrowa, promieniejąc z radości – żadne z nich nie sprzeciwiło się woli Pani.

Rozzłoszczony administrator nadal groził wrzuceniem ich wszystkich za jednym zamachem do wrzącej oliwy, ale na próżno. Dzieci ze spokojem oczekiwały na karę przez całą resztę dnia.

Nazajutrz, 15 sierpnia – w święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – widząc, że nie ma żadnych szans, by wydobyć z dzieci tajemnicę, odwiózł je do Fatimy i zostawił na plebani.

Objawienie sierpniowe

Czy było to właśnie tego dnia, czy też w następną niedzielę – Lucja nie pamięta dokładnie – Najświętsza Maryja Panna odwiedziła swoich małych obrońców wiary, którym przeszkodzono w pojawieniu się 13 sierpnia w Cova da Iria.

Tego właśnie popołudnia Lucja pasła owce w towarzystwie Franciszka i innego z kuzynów, w pobliżu ich wioski, w miejscu zwanym Valinhos, gdzie znajdowało się gospodarstwo należące do jednego z jej wujów.

Późnym popołudniem dały się zaobserwować znaki poprzedzające zazwyczaj pojawienie się Matki Bożej w Cova da Iria: nagle spadła temperatura powietrza, a blask słońca przygasł. Lucja, czując, że coś nadprzyrodzonego zbliża się i ogarnia ich, posłała szybko po Hiacyntę. Dziewczynce udało się przybyć na czas, aby ujrzeć Matkę Bożą, która pojawiła się właśnie nad krzewem karłowatego dębu, nieco większego niż ten w Cova da Iria, a jej przybycie, jak poprzednio, zapowiedział rozbłysk światła.

– Chcę, abyście nadal przychodzili trzynastego dnia miesiąca do Cova da Iria i odmawiali Różaniec codziennie. W ostatnim miesiącu uczynię cud, aby wszyscy uwierzyli.

– Chciałabym prosić o uzdrowienie kilku chorych.

– Tak, niektórych uzdrowię w ciągu roku. – I przybierając smutniejszy wyraz twarzy, znowu poleciła dzieciom praktykowanie umartwień, mówiąc na koniec: – Módlcie się, módlcie się wiele i czyncie ofiary za grzeszników, ponieważ mnóstwo dusz idzie do piekła, bo nie mają nikogo, kto by się za nie ofiarował i modlił.

Dzieci obciąły gałązki krzewu, nad którym ukazała się im Matka Boża, i zaniósły je do domu. Dębowe witki wydzielają szczególnie przyjemny zapach.

Cierpienia w intencji nawrócenia grzeszników

Pewnego dnia dzieci bawiły się na kamiennych płytach przykrywających studnię w ogrodzie przy domu Lucji. Nieopodal matka Hiacynty miała małą winnicę; zerwała kilka kiści winogron i przyniosła je dzieciom. Jednak Hiacynta nigdy nie zapomniała o grzesznikach:

– Nie jedzmy tych winogron – powiedziała – i złożmy tę ofiarę w intencji grzeszników.

I pobieгла zanieść winogrona innym dzieciom, które bawiły się na drodze. Po powrocie promieniała radością – spotkała znajome biedne dzieci i to im właśnie oddała owoce.

Innym razem matka Hiacynty narwała przepysznych fig i zaprosiła na nie dzieci do domu. Hiacynta usiadła ze swoim bratem i Lucją

koło kosza i zadowolona sięgnęła po pierwszą figę, aby wziąć ją do ust. Nagle przypomniała sobie:

– Słuchajcie! Dziś nie złożyliśmy jeszcze żadnej ofiary w intencji grzeszników. Niech to będzie właśnie ta ofiara.

I odłożyła figę do kosza, składając głośno ofiarę.

Dużo później, być może uśmiechając się na wspomnienie smakowitych fig, Łucja zakończy opowieść o tym zdarzeniu słowami: „Zostawiliśmy tam figi w intencji nawrócenia grzeszników”.

Hiacynta często składała podobne ofiary.

Pewnego razu, podczas gdy dzieci prowadziły drogą stado owiec, Łucja znalazła kawałek grubego sznura, który spadł z czyjegoś wozu. Dla zabawy zawiązała go sobie na ręce i szybko poczuła lekkie pieczenie, a potem ból. Zaproponowała więc swoim kuzynom, żeby pociąć powróż na trzy kawałki i żeby każde z nich nosiło go przy pasie, ofiarując to cierpienie Bogu.

Ocierający się o skórę szorstki, a niekiedy i zbyt mocno ściśnięty powróż sprawiał im ogromny ból. Było to tak dokuczliwe, że Hiacynta płakała czasem z tego powodu. Wówczas Łucja kazała jej zdjąć uwierający ją sznur:

– Nie! Chcę ofiarować to cierpienie Bogu jako zadośćuczynienie oraz w intencji nawrócenia grzeszników.

Innym razem dzieci bawiły się w zrywanie porastających mur roślin, które pękały po ściśnięciu ich w palcach. Hiacynta niechcący zerwała wraz z nimi pokrzywy i poparzyła się. Czując ból, jeszcze mocniej ścisnęła je w dłoniach, mówiąc:

– Patrzcie, patrzcie, to jeszcze inna rzecz, dzięki której możemy się umartwiać!

Od tamtej pory, od czasu do czasu smagali się pokrzywami po nogach, aby również ofiarować to cierpienie Bogu.

Nawrócenie kobiety

Oto zdarzenie opisane przez Łucję:

„W naszej miejscowości mieszkała kobieta, która gdy tylko nas dostrzegła, nie szczędziła nam wyzwisk. Pewnego dnia spotkaliśmy ją wracającą z gospody i ta biedna, umysłowo chora istota także tym razem nie powstrzymała się od obelg pod naszym adresem. Kiedy skończyła, Hiacynta powiedziała do mnie:

– Musimy poprosić Matkę Bożą o nawrócenie tej kobiety i złożyć ofiarę w jej intencji. Popełnia tyle grzechów, że jeśli nie pójdzie do spowiedzi, czeka ją piekło.

Kilka dni później biegliśmy blisko domu, w którym mieszkała. Hiacynta zatrzymała się wtedy nagle i zwracając się do nas zapytała:

– Słuchajcie, to już jutro zobaczymy tę Panią?

– No tak, słusznie.

– Więc zakończmy już naszą zabawę. Niech będzie to naszą ofiarą za nawrócenie grzeszników.

I nie bacząc, że ktoś może ją obserwować, Hiacynta wzniosła oczy i dłonie do nieba, odmawiając swoją modlitwę. Nieszczęsna kobieta zauważyła to, patrząc przez okno. Powiedziała później mojej mamie, że gest Hiacynty poruszył ją do tego stopnia, że nie potrzebuje już innych dowodów, aby uwierzyć, że wszystkie zdarzenia rzeczywiście miały miejsce. Od tego dnia nie tylko nas nie wyzywała, ale prosiła ciągle o wstawiennictwo u Matki Bożej, aby uzyskać przebaczenie grzechów.”





Rozdział 8

Objawienie z 13 września

13 września drogi wypełniał tłum. Gdy nadszedł czas, Łucja, Hiacynta i Franciszek udali się do Cova da Iria.

Wszyscy chcieli z nimi porozmawiać, a część tych, którym udało się przecisnąć przez ludzką ciżbę, szacowaną na około piętnaście do dwudziestu tysięcy, klękała przed nimi, aby prosić ich o przekazanie swoich prośb Matce Najświętszej. Pozostali, nie mogąc się do nich przedostać, z daleka krzyczeli swoje intencje:

– Na miłość Bożą, poproście Maryję, aby uzdrowiła mojego kalekiego syna!

Tak oto obnażały się bez wstydu wszystkie niedole nieszczęsnej ludzkości. Bliscy ofiar chorób, grzechu lub wojny błagali o ratunek z Nieba.

Jednym podając rękę i podnosząc ich z kolan, a krótkim „tak” przyjmując prośby innych, dzieci przesuwały się do przodu dzięki pomocy kilku osób, które torowały dla nich przejście pośród tłumu.

Po odmówieniu Różańca dzieci ujrzały, tak jak poprzednio, rozbrysł światła, po czym nad krzewem dębu ukazała się im Matka Boża.

– Odmawiajcie w dalszym ciągu Różaniec, aby uprosić koniec wojny. W październiku ukaże się również Pan Jezus, Matka Boża pod wezwaniem Bolesnej i Karmelitańskiej oraz święty Józef z Dzieciątkiem Jezus, aby pobłogosławić świat. Bóg jest zadowolony z waszych umarwień, ale nie musicie spać ze sznurami. Noście je tylko w dzień.

– Proszono mnie, abym poprosiła Panią o wiele rzeczy; uzdrowienie kilku chorych, uzdrowienie głuchoniemego.

– Tak, niektórych uzdrowię, innych nie. W październiku uczynię cud, aby wszyscy uwierzyli.

Następnie Matka Boża zaczęła wznosić się i zniknęła, tak jak poprzednio.

W towarzyszącym dzieciom tłumie zaobserwowano całą serię zjawisk atmosferycznych: nagłe obniżenie temperatury powietrza, tak wielkie przyćmienie słońca, że można było dostrzec gwiazdy. Tym razem, wyjątkowo, zauważono świetlistą kulę, która przemieszczała się wolno i majestatycznie po niebie ze wschodu na zachód, a przy końcu objawienia zmierzała w przeciwnym kierunku.

Zdanie, w którym Matka Boża powiedziała im, że Bóg jest zadowolony z ich umartwień, ale nie chce, aby spały ze sznurem, niewątpliwie było dla nich dużym pocieszeniem. Oczywiście dzieci natychmiast posłuchały Jego nakazu.

W owym czasie Łucja nauczyła się krótkiej modlitwy, a słowa te zapadły jej głęboko w duszę. Odtąd często ją powtarzała, kierując ją do Boga:

– Mój Boże, kocham Cię i dziękuję za łaski, którymi mnie obdarzyłeś.

Swego ulubionego aktu strzelistego nauczyła także Hiacyntę i Franciszka. Często w trakcie najbardziej żywiołowej zabawy Hiacynta zatrzymywała się, pytając ich:

– Czy nie zapomnieliście powiedzieć Bogu, że Go kochacie za łaski, którymi was obdarzył?



Rozdział 9

Objawienie z 13 października, cud słońca

Rozeszła się pogłoska, że w trakcie objawienia władze zamierzają zdetonować koło dzieci bombę. Nie przeraziło to dzieci, które cieszyły się:

– Jak dobrze, że dostąpimy łaski pójścia stamtąd do Nieba wraz z Matką Bożą!

Z powodu tłumy wyruszyły w drogę dość wcześnie, idąc w deszczu intensywnie padającym tego dnia. Podobnie jak w poprzednim miesiącu, znów byli świadkami wzruszających scen – ludzie klękali w błocie, aby przedstawić im swoje prośby. Po przybyciu do Cova da Iria Łucja poprosiła zebranych o złożenie parasoli i zaczęła odmawiać Różaniec.

Jak poprzednio, błysk światła przyciągnął wzrok wizjonerów, a następnie nad krzewem dębu ukazała się Matka Boża:

– Czego Pani sobie życzy ode mnie?

– Chcę, aby wybudowano tu kaplicę na moją cześć. Jestem Matką Boską Różańcową. Odmawiajcie w dalszym ciągu codziennie Różaniec. Wojna się skończy, a żołnierze wkrótce wrócą do swoich domów.

– Miałam prosić Panią o wiele rzeczy, o uzdrowienie kilku chorych, o nawrócenie niektórych grzeszników...

– Jednych uzdrowię, innych nie. Trzeba, aby się poprawili i prosili o przebaczenie swoich grzechów. – I ze smutnym wyrazem twarzy

dodała: – Niech nie obrażają więcej Boga, naszego Pana, który już i tak jest bardzo znieważany.

Następnie, rozchyliwszy dłonie, Matka Boża sprawiła, że bijące z nich światło odbijało się w słońcu, a gdy się unosiła, Jej blask cały czas je przyćmiewał.

Wtedy to Łucja wykrzyknęła: „Spójrzcie na słońce!”

Po tym, jak Matka Boża zniknęła w bezmiarze nieboskłonu, wizjonerzy byli świadkami trzech następujących po sobie scen: pierwsza z nich symbolizowała tajemnice radosne Różańca, następna tajemnice bolesne, a ostatnia tajemnice chwalebne (tylko Łucja widziała te trzy sceny; Franciszek i Hiacynta widzieli jedynie pierwszą z nich).

Obok słońca ujrzeli świętego Józefa z Dzieciątkiem Jezus oraz Matkę Boską Różańcową. Była to Święta Rodzina. Maryja była ubrana w białe szaty i niebieski płaszcz. Święty Józef także był ubrany na biało, natomiast Dzieciątko Jezus miało okrycie w jasnoczerwonym kolorze. Święty Józef pobłogosławił tłum, wykonując trzykrotnie znak krzyża. Dzieciątko Jezus uczyniło to samo. Następna była wizja Matki Boskiej Bolesnej i Chrystusa Pana obarczonego cierpieniem w drodze na Kalwarię.

Jezus pobłogosławił lud, czyniąc znak krzyża. Matka Boża nie miała na piersi miecza. Łucja widziała jedynie górną część ciała Pana Jezusa. Ostatnia była wizja otoczonej chwałą Matki Bożej Karmelińskiej, ukoronowanej na Królową Nieba i Ziemi, trzymającej w swych ramionach Dzieciątko Jezus.

Podczas gdy te wizje przesuwwały się kolejno przed oczami dzieci, wielki tłum, liczący od pięćdziesięciu do siedemdziesięciu tysięcy widzów, był świadkiem cudu słońca.

Deszcz padał przez cały czas objawienia. W momencie, gdy Matka Boża skończyła rozmowę z Łucją i zaczęła unosić się ku niebu, a Łucja krzyknęła: „Spójrzcie na słońce!”, chmury rozstały się, a słońce ukazało się jako olbrzymi srebrny dysk. Świeciło z niewidzianą dotąd intensywnością, ale nie oślepiało. Trwało to tylko chwilę.

Wtem ta ogromna kula zaczęła „tańczyć”. Słońce szybko wirowało, jak gigantyczne koło ognia. Zatrzymało się na chwilę i znów zaczęło

się obracać wokół własnej osi z zawrotną szybkością. Następnie zrobiło się purpurowe na brzegach i zaczęło wirować po niebie, rozrzucając czerwone języki ognia. Światło to odbijało się na ziemi, na drzewach i krzewach, a nawet na ludzkich twarzach i ubraniach, przybierając różne natężenia blasku i barwy. Powtórzyło się to trzykrotnie i wtedy napędzana szaloną siłą kula zaczęła drżeć i trząść się, i zdawała się spadać zygzakiem w kierunku przerażonego tłumu.

Wszystko to trwało około dziesięciu minut. W końcu słońce powróciło zygzakiem na swoje miejsce i znów spokojnie, jak co dzień, zaczęło świecić swym normalnym blaskiem.

Cykl objawień dobiegł końca.

Wiele osób zauważyło, że ich przemoczone deszczem ubrania nagle wyschły. Cud słońca był również obserwowany przez wielu świadków znajdujących się w promieniu czterdziestu kilometrów od miejsca objawienia.

Zdanie Matki Bożej, które tego dnia najgłębiej zapisało się w sercu Lucji, wedle jej słów brzmiało:

– Niech nie obrażają więcej Boga, naszego Pana, który już i tak jest bardzo znieważany.

Nieustanne przesłuchania

Od tej pory dzieci czuły się niczym egzotyczne zwierzęta oglądane przez przychodzące tłumy. Miały już dosyć pytań i przesłuchań. A tym nie było końca.

Praktycznie codziennie do Cova da Iria ściągali masy ludzi, aby się tam modlić i prosić Matkę Niebieską o opiekę. Wszyscy chcieli zobaczyć się z dziećmi, zadawać im pytania i odmawiać wspólnie z nimi Różaniec.

Czasem dzieci czuły się tak znużone nieustannym udzielaniem odpowiedzi na te same pytania, że kiedy tylko mogły, a zdarzało się to bardzo rzadko, próbowały od tego uciec. Jednak ci biedni ludzie nalegali tak bardzo, że mali wizjonerzy czynili wszystko, co w ich mocy, aby ich usatysfakcjonować, odmawiając w sercu stałą modlitwę:

– To z miłości dla Ciebie, Boże, jako przebłaganie za grzechy popełnione przeciwko Niepokalanemu Sercu Maryi oraz w intencji Ojca Świętego i nawrócenia grzeszników.

Podczas przesłuchań Hiacynta przez większość czasu spuszczała głowę, wpatrywała się w podłogę i niewiele się odzywała. Z tej przyczyny to właśnie Łucja była najczęściej wzywana na plebanie do księdza proboszcza, aby zaspokoić ciekawość ważnych pielgrzymów i księży.

Nic nie odpowiedziałam

Jednak pewnego dnia, kiedy całą trójką siedzieli na progu domu Hiacynty, ujrzeni zbliżającą się do nich grupę osób. Franciszek i Łucja natychmiast postanowili ukryć się, wchodząc pod łóżko. Hiacynta odrzekła:

– Ja się nie chowam. Ofiaruję to cierpienie Bogu.

Przybyli podeszli do niej, porozmawiali z nią, długo czekali na odnalezienie dwojga pozostałych dzieci i w końcu sobie poszli. Łucja, wychodząc ze swojej kryjówki, zapytała Hiacyntę:

– Co powiedziałaś, kiedy zapytali cię, czy wiesz, gdzie jesteśmy?

– Nic nie odpowiedziałam. Spuściłam głowę, patrzyłam w ziemię i nic nie mówiłam. Zawsze tak robię, kiedy nie chcę powiedzieć prawdy, a nie chcę też kłamać, bo kłamstwo jest grzechem.

Rzeczywiście, zawsze się tak zachowywała i wówczas nie warto było trudzić się zadawaniem jej pytań, bo natręci nie otrzymali żadnej odpowiedzi.

Ale kiedy tylko mogły, dzieci unikały takich cierpień. Z jednej strony dlatego, że były zmuszone dochować tajemnicy ujawnionej im przez Matkę Bożą, a z drugiej dlatego, że składanie ofiary nie dawało się, ich zdaniem, pogodzić z faktem pozostawiania w centrum uwagi.

Ciekawscy nie mieli żadnego prawa zamienić małych powierników Matki Bożej w chwilowe gwiazdy, a ci słusznie starali się uchronić przed podziwem tłumów.

Innym razem dzieci siedziały kilka kroków od swoich domów, w cieniu rosnących przy drodze dwóch figowców. Franciszek oddalił się nieco i po chwili przybiegł powiedzieć im, że w ich stronę zdąża kilka kobiet. Ponieważ panie miały na głowach szerokie kapelusze chroniące przed słońcem, mali wizjonerzy dostrzegli, że ronda przesłaniają kobietom widok do góry. Jeśli zatem uda się dzieciom wejść dostatecznie wysoko, unikną spotkania. Natychmiast wdrapały się na gałęzie figowca i siedziały tam cicho. Nieznajome przeszły pod drzewem, niczego nie zauważywszy, i kiedy tylko oddaliły się, szukając ich, cała trójka zeszła z drzewa i pobiegła ukryć się na polu kukurydzy.

Ten zwyczaj ratowania się ucieczką przy każdej sposobności był jednym z powodów skarg ich proboszcza, który zauważył, że dzieci unikały szczególnie wizyt osób duchownych. Prawdą jest, że byli to często księża, którzy przesłuchiwali je bez końca, powracając ciągle do tych samych pytań i usiłując doprowadzić do tego, aby zaprzeczały samym sobie. Łucja napisze później:

– Kiedy znajdowaliśmy się w obecności księży, przygotowywaliśmy się do ofiarowania Bogu jednego z największych cierpień.

Pewnego dnia dzieci wybierały się do Fatimy i kiedy były już przy drodze, zobaczyły zsiadających z wozu mężczyzn i kobiety. Na pewno przybyli, aby się z nimi spotkać, ale było już za późno, aby uciec, nie zwracając na siebie uwagi. Dzieci kontynuowały więc marsz w nadziei, że nie zostaną rozpoznane.

Kiedy ich mijaly, kobiety zapytały je, czy znają małych pastuszków, którym ukazała się Matka Boża?

Odpowiedzieli, że znają.

A czy wiedzą, gdzie znajdują się ich domy?

Dzieci udzieliły im szczegółowo wszelkich informacji, aby mogli tam trafić.

A ponieważ podróżni ani przez chwilę nie pomyśleli, aby zapytać, czy to są oni, cała trójka trzymała języki za zębami. Przybyli udali się więc w stronę ich wioski.

Dzieci szybko ruszyły w drogę; dla większej pewności ukryły się na jakiś czas w krzakach.

Hiacynta zadowolona z powodzenia zastosowanej metody stwierdziła:

– Zawsze powinniśmy tak robić, kiedy nas nie rozpoznają.

Koniec pilnowania stada

Matka Hiacynty, znużona koniecznością ciągłego wołania swoich dzieci, aby zaspokoić ciekawość odwiedzających, odebrała im stado, które powierzyła innemu ze swych dzieci.

Hiacyncie ciężko było zaakceptować tę decyzję. Po pierwsze dlatego, że miała stać się przedmiotem niedyskretnej ciekawości tylu osób, ale najgorsze było to, że zostanie pozbawiona towarzystwa Łucji. Musiała jednak się z tym pogodzić. Kiedy tylko mogła, wymykała się w towarzystwie Franciszka, aby ukryć się w grocie, w której ukazał się im anioł. Tam spędzali długie chwile na modlitwie.

W drodze powrotnej Hiacynta zrywała kwiaty porastające gęsto stok wzgórza – ulubione przez nią bzy lub inne – i oczekiwała na powrót Łucji, która nadal pilnowała swojego stada na pastwiskach wybranych wcześniej przez jej matkę. Widząc zbliżającą się Łucję, Hiacynta radowała się niezmiernie i, zgodnie ze swoim zwyczajem, obsypywała ją oberwanymi przed chwilą płatkami kwiatów.

Czasem wysyłano Hiacyntę i Franciszka, aby powiadomili Łucję o wizycie ludzi chcących się z nią zobaczyć. Biegli wówczas do wskazanego im miejsca, w którym powinna być ze swoim stadem, a Hiacynta, ledwie łapiąc oddech, siadała na kamieniu i wołała ją najgłośniej jak tylko mogła, dopóki kuzynka nie odpowiedziała i nie wybiegła im na spotkanie.

Adoracja Najświętszego Sakramentu

W końcu matka Łucji, zniechęcona marnowaniem czasu na bieganie po córkę, postanowiła – choć niechętnie – sprzedać swoje stado. I obie matki uzgodniły, że posła razem całą trójkę do szkoły. Kiedy tylko mogła, na przykład w czasie przerwy między lekcjami, Hiacynta

ta szła z Franciszkiem do kościoła na adorację Najświętszego Sakramentu. Ale tam również wciąż podchodzili do niej ludzie, aby z nią porozmawiać:

- Zdaje się, że oni odgadują, kiedy tam będę - poskarżyła się Łucja. - Ledwie wejdę do kościoła, a już jest tam tylu ludzi, którzy przychodzą zadawać nam pytania! Chciałabym być przez długi czas całkiem sama, aby móc rozmawiać z ukrytym Jezusem; ale oni nigdy nie dają nam spokoju.

I prawdą jest, że wszyscy ludzie z okolicznych wiosek nie wahali się podchodzić do nich i opowiadać z całą prostotą o wszystkich swych nieszczęściach i kłopotach. Hiacynta, jak zawsze, okazywała szczególną litość, kiedy chodziło o jakiegoś grzesznika. Wówczas mówiła:

- Musimy się modlić i ofiarować nasze cierpienia Bogu, aby biedny grzesznik nawrócił się i nie poszedł do piekła!

Łaski otrzymane za pośrednictwem Hiacynty

Pewna biedna kobieta przyszła do dzieci zapłakana i uklękła przed Hiacyntą, prosząc ją, aby Matka Boża uzdrowiła ją ze strasznej choroby. Widząc przed sobą tę klęczącą kobietę, głęboko wzruszona Hiacynta ujęła jej drżące ręce, starając się ją podnieść. Ponieważ nie zdołała tego zrobić, również przyklękła i odmówiła z nią trzy „Zdrowaś Maryjo”. Następnie kazała jej wstać i powiedziała, że Matka Boża powinna ją uzdrowić. Każdego dnia modliła się za tę chorą, aż po pewnym czasie kobieta powróciła, by poinformować o uzdrowieniu przez Matkę Bożą i podziękować.

Innym razem był to płaczący niczym dziecko żołnierz. Otrzymał rozkaz wyruszenia na wojnę i musiał zostawić obłożnie chorą żonę i trójkę małych dzieci. Prosił albo o uzdrowienie swojej żony, albo o cofnięcie rozkazu. Hiacynta zaprosiła go do wspólnego odmówienia Różańca, a następnie zwróciła się do niego ze słowami:

- Proszę nie płakać. Matka Boża jest taka dobra! Na pewno udzieli łaski, o którą pan prosi.

I nigdy nie zapomniała o swoim żołnierzu. Kończąc Różaniec, zawsze odmawiała jedno „Zdrowaś Maryjo” w jego intencji. Kilka miesięcy później przybył ze swoją żoną i trójką dzieci, aby podziękować Matce Bożej, która wysłuchała obydwu jego prośb. W przeddzień wyjazdu dostał gorączki i z tego powodu zwolniono go ze służby, a jego żona, jak twierdził, została cudem uzdrowiona.

Inne uzdrowienie

Na miejsce objawień przychodziła modlić się pewna pobożna wdowa, nazywana panią Emilią. Zamieszkiwała osadę znajdującą się nie daleko wioski Olival, której wikariusz udzielił niegdyś wskazówek Łucji w kwestii jej życia duchowego. Między innymi rozwiązał dręczące ją wątpliwości co do tajemnicy, a mianowicie, czy niepowiedzenie wszystkiego jest kłamstwem.

Ten uprzejmy ksiądz pocieszył dzieci, zapewniając je, że nikt nie ma prawa wymagać od nich wyjawienia tajemnicy powierzonej im przez Matkę Bożą. Wy tłumaczył im także, jak w prosty sposób ofiarować swoje cierpienia, odmawiając sobie takiej rzeczy, na którą miały bardzo ochotę, lub godząc się na różne przeszkody, które zawsze się zdarzają.

Miła pani Emilia, na prośbę księdza i otrzymawszy uprzednio zgodę matki, zabierała nieraz Łucję do siebie, aby mogła ona spędzić kilka dni u niej, a następnie u wikariusza. Pretekstem tych pobyków była pomoc siostrze wikariusza, ale przede wszystkim była to okazja dla Łucji do skorzystania z przewodnictwa duchowego.

Kiedy pani Emilia po raz pierwszy przybyła, aby zabrać Łucję do siebie, towarzyszyła im także Hiacynta. Zapadła już noc, gdy dotarły do osady będącej miejscem zamieszkania wdowy. Mimo to wieść szybko się rozniosła i wkrótce wokół domu pani Emilii zgromadziła się spora liczba osób chcących zobaczyć się z dziewczynkami, prosić je o łaski czy też o coś zapytać.

Wśród nich była pewna pobożna kobieta mająca w zwyczaju odmawiać u siebie w domu Różaniec. Często towarzyszyli jej w modlitwie inni mieszkańcy osady, którzy w tym celu ją odwiedzali. Nale-

gała, aby dziewczynki udały się do jej domu na modlitwę różańcową. Łucja próbowała dać jej do zrozumienia, że zrobią to u pani Emilii, ale wobec usilnych prośb w końcu uległa.

Na wieść o tym tłum natychmiast pobiegł zająć sobie miejsce w domu, do którego szły, dzięki czemu droga nie była zatłoczona. Łucja i Hiacynta przemierzały osadę przy świetle kilku latarenek, kiedy z naprzeciwka wyszła zapłakana dziewczyna w wieku około dwudziestu lat i uklękła przed nimi na drodze. Błagała je, aby weszły do jej domu i odmówiły chociaż jedno „Zdrowaś Maryjo” w intencji uzdrowienia jej ojca cierpiącego od ponad trzech lat na nerwową czkawkę. Przypadłość ta męczyła go przez cały czas i rujnowała mu zdrowie.

Na widok takiej sceny Łucja kazała dziewczynie wstać, a ponieważ było już późno, poprosiła Hiacyntę, aby została i wstąpiła do tego domu, podczas gdy ona pójdzie odmówić Różaniec z czekającym tłumem. Hiacynta zgodziła się.

W drodze powrotnej Łucja wstąpiła do wspomnianego domu po swoją kuzynkę.

Zastała w nim Hiacyntę siedzącą na krześle naprzeciw mężczyzny, który nie wyglądał na starego, lecz na bardzo osłabionego; otaczało ich kilkoro członków jego rodziny.

Mężczyzna płakał ze wzruszenia.

Ujrawszy Łucję, Hiacynta wstała, pożegnała się i obiecała, że nie zapomni o nim w swoich modlitwach. Następnego dnia udały się do wikariusza z Olival, aby spędzić u niego kilka dni.

Trzy dni później, kiedy powróciły do tej osady, młoda kobieta przybyła do domu pani Emilii, ale tym razem w towarzystwie swojego ojca, który nie wyglądał już na skrajnie wycieńczonego. Mężczyzna przyszedł podziękować za łaskę otrzymaną dzięki prośbom Hiacynty. Choroba ustąpiła tego wieczoru, kiedy przyszła go odwiedzić i pomodlić się wraz z nim.

Za każdym razem, kiedy Łucja bywała w tamtych stronach w kolejnych miesiącach, rodzina ta okazywała swoją wdzięczność za całkowite uzdrowienie ojca.

Niezwykły przypadek - swoimi modlitwami Hiacynta ratuje na odległość pewnego grzesznika

Mieszkająca w Fatimie jedna z ciotek Łucji, nosząca imię Wiktorii, miała syna, który sprawiał jej wiele kłopotów i był prawdziwym synem marnotrawnym. Już dawno porzucił rodzinny dom i wiodł nie wiadomo jakie życie, bowiem rodzice nie mieli o nim żadnych wieści. Strapiona tym, jak można sobie wyobrazić, ciotka przybyła pewnego dnia do wioski Łucji, aby prosić ją o modlitwę do Matki Bożej w intencji jej syna.

Ponieważ nie zastała Łucji, poprosiła o to Hiacyntę. Hiacynta, zawsze gotowa modlić się w intencji zbawienia grzeszników, obiecała, że będzie bardzo prosić Matkę Bożą o ratunek dla jej syna.

Kilka dni później syn marnotrawny powrócił do domu i poprosił rodziców o przebaczenie. Następnie przyszedł opowiedzieć swoją historię Łucji.

Po tym jak roztrwonił wszystkie pieniądze rodziców, które zabrał opuszczając dom, prowadził tułaczę życie do dnia, aż z byle powodu trafił do więzienia w oddalonym o ponad pięć mil mieście Torres Novas. Po jakimś czasie, pewnej burzowej nocy, zdołał zbiec z więzienia.

Z obawy przed schwytaniem zapuścił się w nieznane góry porośnięte sosnami. W końcu zorientował się, że zupełnie zabłądził i ogarnął go lęk. Nie mając do kogo zwrócić się o pomoc, upadł na kolana i zaczął się modlić.

Kilka minut później, jak twierdził, pojawiła się przed nim Hiacynta, wzięła go za rękę i zaprowadziła do drogi, dając mu znak, aby kontynuował podróż we wskazanym kierunku. Po czym zniknęła. O świcie, idąc ciągle tą drogą, zorientował się, gdzie jest, i pełen wdzięczności szedł dalej, aż trafił do rodzinnego domu.

Twierdził bez wahania, że ukazała mu się właśnie Hiacynta i że ją rozpoznał.

Przybycie Hiacynty uchroniło go przed upadkiem do parowu. Ale przede wszystkim dziewczynka sprowadziła go na drogę obowiązku i przywiodła do jego domu.

Lucja zapytała następnie Hiacyntę, czy to była prawda i czy do niego poszła. Hiacynta zaprzeczyła i oświadczyła, że nawet nie wie, gdzie są te góry i sosny, o których mówił mężczyzna i gdzie się zgubił.

- Ja tylko modliłam się i zanosłam do Matki Bożej dużo prośb w jego intencji, ze współczucia dla ciotki Wiktorii.

- To jak to się więc stało?

- Ja nie wiem, wie to Bóg.

To śpiący anioł!

Pewnej niedzieli koleżanki Lucji z sąsiedniej wioski Moita poprosiły po Mszy jej matkę, aby pozwoliła córce spędzić u nich ten dzień. Otrzymawszy zgodę, poprosiły Lucję, aby zaprosiła Franciszka i Hiacyntę, którym również pozwolono tam iść. Cała grupa wyruszyła razem w drogę.

Ponieważ po obiedzie Hiacyncie zaczęła ciążyć głowa i ogarnęła ją senność, przygotowano dla niej łóżko, aby mogła odpocząć. Dziecko zapadło w głęboki sen. Miejscowi ludzie zebrali się w domu dziewczynek, aby spędzić z nimi popołudnie i w nadziei, że uda im się porozmawiać z Hiacyntą, poszli sprawdzić, czy się już obudziła.

Patrzyli z zachwytem, jak śpi głębokim snem, z uśmiechem na ustach i ze złożonymi rękami zwróconymi w stronę nieba. Pokój szybko wypełnił się ciekawskimi, a ponieważ każdy chciał ją zobaczyć, jedni wychodzili z trudem, aby zrobić miejsce następnym.

- To musi być anioł - powiedziała niejedna osoba.

I czując szczególny szacunek, klęczeli przy łóżku, aż późnym popołudniem Lucja obudziła ją, aby pójść odmówić Różaniec na miejscu objawień i wrócić do domu.

Respekt przed powagą Hiacynty

Lucja napisze, że przed swoją kuzynką czuła to, co można czuć przed osobą świętą, która zdaje się zawierzać wszystko Bogu:

„Jej postawa była zawsze poważna, powściągliwa, ale przyjacielska. Wszystkie jej czyny wydawały się odbijać obecność Boga w sposób właściwy dla ludzi dojrzałych i o wielkich cnotach. Nigdy nie dostrzegłam u niej owej przesadnej lekkomyślności czy też typowego dla dzieci entuzjazmu dla strojów i zabawy. (Ale dopiero po objawieniach, ponieważ wcześniej łatwo popadała w zachwyt i była kapryśna).”

Łucja zauważyła również, że inne dzieci nie biegały za Hiacyntą tak, jak za nią. Być może dlatego, że nie znała tylu piosenek i historyjek, aby je zająć, lub też dlatego, że była nad wiek poważna.

Jeśli w jej obecności jakieś dziecko lub nawet ktoś z dorosłych powiedział lub zrobił coś niezbyt stosownego, ganiła go, mówiąc:

– Nie rób tego, obrażasz tym Boga, który już i tak jest bardzo znieważany!

Jeśli ten ktoś bronił się i nazywał ją fałszywą dewotką lub „świętą z drewna zjedzonego przez robaki”, co nie raz się zdarzało, wpatrywała się w niego wzrokiem pełnym pewnej surowości i odchodziła bez słowa.

Jest to być może jeden z powodów, dla których nie darzono jej równie wielką sympatią co Łucję. Jeżeli była z nią Łucja, szybko gromadziły się wokół nich dziesiątki dzieci; ale gdy sobie poszła, Hiacynta natychmiast zostawała sama. Jednak kiedy z nią przebywały, zdawały się lubić jej towarzystwo. A kiedy jej nie było, prosiły Łucję, aby po nią poszła. Jeśli Łucja mówiła im, że Hiacynta nie chce przyjść, bo są niedobre, wówczas obiecywały poprawę, jeżeli tylko przyjdzie:

– Idź po nią i powiedz jej, że jeśli przyjdzie, poprawimy się.

Kiedy w trakcie jej choroby Łucja przychodziła do niej w odwiedziny, zastawała czasem pod drzwiami grupę koleżanek, które czekały, aby wejść razem z nią. Wyglądało to tak, jakby powstrzymywał je pewnego rodzaju szacunek. Przed swoim wyjściem Łucja pytała:

– Hiacynto, czy chcesz, abym poprosiła kilka koleżanek, żeby zostały z tobą i dotrzymywały ci towarzystwa?

– Dobrze. Ale niech to będą te, które są ode mnie młodsze.

Wówczas wszystkie chciały być wybrane:

– Ja zostanę! Ja zostanę!

Hiacynta spędzała z nimi miło czas, ucząc je „Ojcze nasz”, „Zdrowaś Maryjo”, znaku krzyża oraz różnych piosenek lub zabaw na swoim łóżku lub w jednej z izb w domu, jeśli mogła wstawać. Częstoowała je jabłkami, kasztanami, suszonymi figami, które dostarczała jej matka, aby jej mała Hiacynta miała towarzystwo.

Odmawiała również z nimi Różaniec, radziła im nie popełniać grzechów, aby nie obrażać Boga i aby nie pójść do piekła.

Niektóre dziewczynki spędzały tam całe popołudnia, wyglądając na zadowolone z jej towarzystwa. Ale po wyjściu nie miały odwagi wrócić tam same z siebie, z typową dla dzieci ufnością. Albo szły po Łucję, prosząc ją, aby weszła razem z nimi, albo też czekały przed domem, aż ktoś je zawoła i zaprosi do środka, aby odwiedziły Hiacyntę.

Lubiły jej towarzystwo, ale darzyły ją szacunkiem, który kazał im zachowywać pewien dystans.





Choroba Hiacynty

Rok po zakończeniu objawień, pod koniec października 1918 r., pierwsza rozchorowała się Hiacynta, a następnie Franciszek. Epidemia grypy, która dotknęła w owym czasie wielu ludzi, była z pewnością przyczyną bardzo silnego odoskrzelowego zapalenia płuc. Choroba ta przeszła wkrótce w ropne zapalenie opłucnej z ropniem na płucu, a w końcu w gruźlicę. W przeddzień choroby, która przykuła ją do łóżka, Hiacynta skarżyła się Łucji:

– Tak bardzo boli mnie głowa i tak mi się chce pić! Ale nie piję, aby cierpieć za grzeszników.

Mimo cierpień nie skarżyła się. Łucja była jej jedyną powiernicą:

– Czuję taki silny ból w piersiach! Ale nie mówię nic mamie, chcę cierpieć dla Pana Jezusa, dla zadośćuczynienia za grzechy popełnione przeciwko Niepokalanemu Sercu Maryi, za Ojca Świętego i za nawrócenie grzeszników.

Pewnego ranka, kiedy Łucja przyszła do niej w odwiedzin, zapytała:

– Ile ofiar złożyłaś tej nocy Panu Jezusowi?

– Trzy – odpowiedziała Łucja. – Wstałam trzy razy, aby odmówić modlitwę anioła.

– Ja mu ofiarowałam bardzo dużo, nie wiem, ile tych ofiar było, ponieważ miałam silne bóle, ale nie skarżyłam się.

Lubimy przy niej być

Hiacyntę odwiedzali również dorośli, podziwiając jej łagodne usposobienie, cierpliwość, brak skarg czy pretensji. W jakiej pozycji ułożyła ją matka, w takiej leżała. Jeśli pytano ją, czy czuje się lepiej, odpowiadała:

– Czuję się tak samo.

Albo:

– Wydaje mi się, że jest mi gorzej. Dziękuję.

W obecności odwiedzających milczała i miała raczej smutną minę. Siadali obok niej, pozostając tam czasem przez długi czas, i wyglądali na szczęśliwych. Była to również okazja do zadawania jej niekończących się i drobiazgowych pytań, a ona nie okazywała najmniejszego zniecierpliwienia ani znużenia, udzielając na nie odpowiedzi. Ale potem zwierzała się Łucji:

– Tak bardzo bolała mnie głowa od słuchania tych ludzi! Teraz, odkąd nie mogę już się ukryć, składam Panu Jezusowi więcej takich ofiar.

Sąsiadki przychodziły czasem cerować przy niej ubrania, mówiąc:

– Popracuję trochę przy Hiacyncie. Nie wiem, co ona w sobie takiego ma, ale lubię przy niej być.

Przyprowadzały ze sobą małe dzieci, które się z nią bawiły, podczas gdy one mogły spokojnie zająć się szyciem. Na zadawane pytania Hiacynta odpowiadała w kilku grzecznych, acz krótkich słowach. Ale kiedy mówiono przy niej coś, co nie wydawało się jej stosowne, natychmiast reagowała:

– Proszę tak nie mówić, to obraża Pana Boga.

Kiedy opowiadały jej o jakimś złym zdarzeniu z udziałem ich dzieci, ostrzegała je:

– Nie pozwalajcie waszym dzieciom popełniać grzechów, mogą iść za to do piekła.

Jeśli zdarzenie dotyczyło dorosłych, Hiacynta, chociaż miała zaledwie osiem czy dziewięć lat, ganiła ich:

– Powiedźcie im, aby tego nie robili, to jest grzech; obrażają Pana Boga, a potem mogą zostać potępieni.

Przybywający z dalekich stron ludzie, wiedzeni ciekawością lub pobożnością, czuli w jej obecności coś nadprzyrodzonego. Wiele razy mówili o tym Łucji, przychodząc do niej po odwiedzinach u jej kuzynów:

– Widzieliśmy się przed chwilą z Hiacyntą i Franciszkiem; w ich obecności czuje się coś nadprzyrodzonego.

A kiedy chcieli, aby Łucja wyjaśniła im, skąd pochodziło to wrażenie, dziewczynka milczała, nie wiedząc, jak to wytłumaczyć.

Zdarzyło się pewnego dnia, że do domu Łucji przybyło dwóch księży oraz pewien dystyngowany mężczyzna. Kiedy matka otwierała im drzwi i wprowadzała ich do środka, dziewczynka natychmiast pobiegła ukryć się na strychu. Matka zostawiła gości i poszła jej poszukać, najpierw na podwórku, gdzie przed chwilą ją widziała, ale nie zastawszy jej tam, kontynuowała poszukiwania przez dłuższy czas.

W tym czasie goście rozmawiali między sobą, a Łucja słyszała ich ze swojej kryjówki:

– Zobaczymy, co ona nam powie – mówił mężczyzna towarzyszący księżom. – Byłem wzruszony niewinnością i szczerością Hiacynty i jej brata. Jeśli ona temu nie zaprzeczy, uwierzę w to.

– Nie mogę opowiedzieć, co poczułem przy tych dzieciach. Wydaje mi się, że poczułem coś nadprzyrodzonego – dodał jeden z księży.

– Rozmowa z nimi pozytywnie wpłynęła na moją duszę.

Ponieważ matka nie znalazła Łucji, goście musieli odjechać, nie porozmawiawszy z nią.

– Czasem idzie się bawić z innymi dziećmi i nikt nie może jej znaleźć – powiedziała im matka Łucji.

– Wielka szkoda. Tak miło rozmawiało się nam z Hiacyntą i Franciszkiem, i chcieliśmy również spotkać się z pani córką; ale przyjdziemy innym razem – odparli.

Ofiary Hiacynty podczas choroby

Kiedy tylko Łucja znalazła wolną chwilę między powierzonymi jej zajęciami, szła odwiedzić swoich kuzynów. Pewnego dnia, kiedy wracała od nich prosto do szkoły, Hiacynta poprosiła ją:

– Powiedz ukrytemu Jezusowi, że bardzo Go kocham.

Innym razem mówiła:

– Powiedz Jezusowi, że posyłam Mu wiele *saudades* (serdeczne pozdrowienia przepełnione zarazem smutkiem wywołanym rozłąką).

Kiedy Łucja przychodziła najpierw do jej pokoju, Hiacynta odmawiała sobie również tej przyjemności:

– Teraz idź do Franciszka, a ja poniosę ofiarę, zostając tutaj sama.

Pewnego dnia matka przyniosła jej filiżankę mleka i kazała jej wypić.

– Nie chcę, mamie – odpowiedziała, odsuwając rączką filiżankę.

Matka nieco nalegała, po czym wyszła, wzdychając z żalem:

– Nie wiem, jak mam ją zmusić do zjedzenia czegośkolwiek, przy takim braku apetytu!

Kiedy Łucja została sama z Hiacyntą, upomniwała ją:

– Dlaczego nie jesteś posłuszna mamie i nie złożysz tej ofiary Panu Jezusowi?

Gdy tylko Hiacynta to usłyszała, rozplakała się i wyznała Łucji, która ocierała jej łzy:

– Nie przyszło mi to do głowy!

Zaraz zawołała swoją matkę, poprosiła ją o przebaczenie i oznajmiła, że wypije wszystko, co dostanie. Matka przyniosła jej więc mleko, które dziewczynka wypila, nie okazując wstrętu. Zwierzyła się potem Łucji:

– Żebyś ty wiedziała, ile kosztowało mnie wypicie tego mleka!

Innym razem wyznała Łucji:

– Za każdym razem jest mi coraz trudniej pić mleko czy rosół, ale nic nie mówię. Przyjmuję wszystko z miłości do Pana Jezusa i Niepokalanego Serca Maryi, naszej Niebieskiej Matki.

Kiedyś Łucja zapytała ją:

– Czy czujesz się lepiej?

– Wiesz dobrze, że już nie wyzdrowieję.

I dodała:

– Mam takie bóle w piersiach! Ale nic nie mówię; cierpię za nawrócenie grzeszników.

Kiedyś zapytała odwiedzającą ją Łucję:

– Czy złożyłaś dziś wiele ofiar? Ja ofiarowałam dużo. Mama wyszła, a ja kilkakrotnie miałam ochotę odwiedzić Franciszka, ale nie poszłam.

Śmierć Franciszka

Tymczasem stan zdrowia Hiacynty poprawił się na pewien czas. Mogła wstać i spędzała wtedy całe dnie, siedząc przy łóżku Franciszka i dotrzymując mu towarzystwa.

Tam właśnie odwiedziła rodzeństwo Matka Boża, aby oznajmić im, że wkrótce zabierze Franciszka do Nieba, i zapytać Hiacyntę, czy chce zostać na ziemi jeszcze trochę, aby cierpieć więcej i uratować więcej grzeszników.

Hiacynta, jak na prawdziwą bohaterkę przystało, zgodziła się.

Franciszek również znosił cierpienia z zadziwiającą cierpliwością, bez najmniejszych jęków i skarg. Tuż przed śmiercią Łucja zapytała go:

– Franciszku, bardzo cierpisz?

– Tak, ale znoszę wszystko z miłości do Jezusa i Maryi.

Oddał Łucji kawałek powrozu, którym przepasywał się dotąd dla pokuty:

– Zabierz go, zabierz, żeby mama go nie zobaczyła. Nie mogę go już nosić.

Jadł wszystko, co przynosiła mu matka, nigdy niczego nie odmawiając. Łucja nigdy nie widziała, aby jakieś jedzenie wzbudzało w nim wstręt, jak często zdarza się to chorym.

W przeddzień odejścia do Nieba powiedział do Hiacynty i do swojej kuzynki:

– Idę do Nieba, ale tam będę bardzo prosił Pana Jezusa i Naszą Panią, aby was także zabrali niedługo do siebie.

Franciszek zmarł w domu rodzinnym 4 kwietnia 1919 r. Kiedy nadeszła chwila odejścia jej brata do Nieba, Hiacynta prosiła go jeszcze:

– Przekaż Panu Jezusowi i Maryi moje pozdrowienia i powiedz Im, że będę cierpiała tyle, ile zechcą, dla nawrócenia grzeszników i dla zadośćuczynienia Niepokalanemu Sercu Maryi.

Hiacynta bardzo przeżyła śmierć swojego brata. Trwała przez długie chwile w zamyśleniu, a kiedy pytano ją, o czym myśli, odpowiadała ze łzami w oczach:

– O Franciszku. Tak bardzo chciałabym go zobaczyć!

Pewnego dnia Łucja pocieszała ją:

– Ty wkrótce pójdziesz do Nieba, ale ja?!

– Biedaczko! Nie płacz. Tam będę się za ciebie bardzo gorąco modlić. Chce tego Matka Boża. Gdyby życzyła sobie tego ode mnie, zostałabym z radością, aby móc więcej cierpieć za grzeszników.

Ludzie nadal popełniają te same grzechy

Pewnego razu Łucja otrzymała obrazek Najświętszego Serca Pana Jezusa, dość ładny jak na dzieło rąk ludzkich. Pokazała go Hiacyncie:

– Chcesz ten obrazek?

Hiacynta wzięła go do ręki, uważnie obejrzała i stwierdziła:

– Jest taki brzydki! Wcale nie jest podobny do Pana Jezusa – On jest taki piękny! Ale wezmę go, bo to jednak On.

Zawsze miała ten obrazek przy sobie. Każdej nocy i przez cały okres swojej choroby umieszczała go pod poduszką. Obrazek w końcu się zniszczył. Całowała go często, mówiąc:

– Całuję Go w Serce, to Je kocham najbardziej. Chciałabym również dostać obrazek z Przenajświętszym Sercem Maryi! Nie masz takiego? Chciałabym je mieć obydwie razem.

Innym razem Łucja przyniosła jej obrazek przedstawiający kielich z hostią. Hiacynta wzięła go do ręki, ucałowała i radowała się:

– To Pan Jezus ukryty! Tak bardzo Go kocham! Tak bardzo chciałabym przyjąć Go w kościele! Czy w Niebie przyjmuje się Komunię Świętą? Jeśli tak, będę ją przyjmować codziennie. Och, gdyby anioł przyszedł do szpitala, aby znów przynieść mi Komunię Świętą. Jakże byłabym szczęśliwa!

Kiedy Łucja odwiedzała Hiacyntę w drodze powrotnej z kościoła, ta pytała ją:

– Byłaś u Komunii?

Jeśli odpowiadała, że tak, prosiła ją:

– Podejdź do mnie bliżej, bo masz w sercu ukrytego Jezusa.

Innym razem zwierzała się kuzynce:

– Nie wiem, jak to się dzieje. Czuję w swoim wnętrzu Pana Jezusa. Rozumiem, jak do mnie przemawia, chociaż nie widzę Go ani nie słyszę; ale jak dobrze być razem z Nim!

Albo:

– Pan Jezus jest smutny. Matka Boża powiedziała nam, aby Go więcej nie obrażać, gdyż już i tak jest bardzo znieważany, ale nikt się tym nie przejmuje, ludzie nadal popełniają te same grzechy.

Bardzo wielu ludzi umrze i prawie wszyscy pójdą do piekła!

Pewnego razu, przychodząc w odwiedziny do kuzynki, Łucja zastała ją siedzącą na łóżku w zamyśleniu.

– Hiacynto, o czym myślisz?

– O wojnie, która nadejdzie. Bardzo wielu ludzi umrze i prawie wszyscy pójdą do piekła! Wiele domów zostanie zrównanych z ziemią

i wielu księży zabitych. Słuchaj, ja pójdę do Nieba. Ale ty, kiedy zobaczysz w nocy to światło, o którym mówiła Pani, także uciekaj do Nieba!

– Nie rozumiesz, że nie można uciec do Nieba?

– To prawda! Nie możesz. Ale nie bój się. Ja, z Nieba, będę się dużo za ciebie modlić, za Ojca Świętego, za Portugalię, aby wojna tu nie dotarła, i za wszystkich księży.

Niedługo przed wyjazdem Hiacynty do Lizbony, gdzie – jak wiedziała – miała umrzeć z dala od swojej rodziny, Łucja, zastawszy ją pogrążoną we wspomnieniach, prosiła:

– Nie smuć się, że nie pojedę z tobą. Nie potrwa to długo. Możesz spędzić ten czas, rozmyślając o Matce Bożej, o Bogu i powtarzając często twoje ulubione słowa: Mój Boże, kocham Cię! Niepokalane Serce Maryi! Najśłodsze Serce Maryi!

– Tak! – odpowiedziała z entuzjazmem. – Mogę powtarzać je stale, aż do śmierci! A potem będę je śpiewać bardzo często w Niebie!

Jeszcze więcej ofiar w intencji zbawienia grzeszników

Matka Hiacynty wiedziała o wielkim wstręcie swojej córki do mleka. Pewnego razu przyniosła jej wraz z filiżanką mleka piękną kiść winogron.

– Hiacynto – zwróciła się do niej – zjedz to. Jeżeli nie możesz wypić mleka, zostaw je, a zjedz winogrona.

– Nie, mam, nie chcę winogron, zabierz je. Daj mi raczej mleka.

I wypła je, nie okazując najmniejszego wstrętu. Jej matka odeszła zadowolona, że przechodzi córce niechęć do mleka. Hiacynta wyznała później Łucji:

– Miałam taką ochotę na te winogrona i tak ciężko mi było wypić to mleko! Ale chciałam złożyć Panu Jezusowi tę ofiarę.

Pewnego ranka Łucja zastała ją bardzo zmienioną na twarzy. Zapytała ją, czy czuje się gorzej.

– Tej nocy – odparła Hiacynta – miałam wielkie bóle i chciałam złożyć ofiarę Panu Jezusowi przez nieprzewracanie się w łóżku, i dlatego wcale nie spałam.

Kiedy indziej wyznała Łucji:

– Kiedy jestem sama, wychodzę z łóżka, aby odmówić modlitwy anioła, ale teraz nie jestem już w stanie schylić głowy do ziemi, bo upadam. Modlę się jedynie na klęczkach.

Zaniepokojona Łucja opowiedziała o tym wikariuszowi, który był jej przewodnikiem duchowym. Ten stwierdził, że Hiacynta nie powinna wstawać z łóżka do modlitwy, i że leżąc może modlić się jak chce, nie przemęczając się zbytnio. Przy najbliższej okazji Łucja przekazała to polecenie Hiacyncie, która zapytała:

– A Pan Jezus będzie zadowolony?

– Będzie. Pan Jezus chce, abyśmy robiły to, co każe nam ksiądz wikariusz.

– No dobrze. Nie będę już więcej wstawała.

Przy każdej sposobności Łucja lubiła chodzić do groty na wzgórzu Cabeço, w której ukazał się im anioł, aby modlić się tam w samotności. Ponieważ Hiacynta kochała kwiaty, teraz to Łucja zrywała w drodze powrotnej bzy lub piwonie, jeśli akurat kwitły, aby zanieść je kuzynce. Ta brała je i mówiła ze łzami płynącymi jej po policzkach:

– Już nigdy tam nie pójde! Ani do Valinhos, ani do Cova da Iria! A mam tyle *saudades*!

– Ale dlaczego ci na tym zależy? Przecież pójdziesz do Nieba i zobaczysz Pana Jezusa i Matkę Najświętszą!

– To prawda!

Zadowolona obrywała na łóżku płatki kwiatów, a następnie przesypywała je między palcami.

Nieco później, kiedy była już obłożnie chora, również oddała Łucji swój powrót:

– Przechowaj mi go, boję się, żeby nie zobaczyła go moja matka. Chcę go jeszcze używać, gdyby mi się polepszyło.

Na powrozie były trzy węzły i ślady krwi. Łucja trzymała go w ukryciu do czasu definitywnego opuszczenia rodzinnego domu, a potem nie wiedząc, co z nim zrobić, spaliła go wraz z powrozem Franciszka.

Powrót ze szpitala

Po dwóch długich miesiącach pobytu w szpitalu w Vila Nova de Ourém, Hiacynta powróciła do rodzinnego domu. Podczas codziennych zabiegów, których wymagała otwarta i ropiejąca rana na boku, nigdy nie skarżyła się ani nie traciła cierpliwości.

We wrześniu, mimo złego stanu zdrowia, chodziła jeszcze trochę. Osłabiona i wychudzona uczęszczała na Mszę aż do kościoła w Fati-mie. Jednak Cova da Iria znajdowała się zbyt daleko jak na jej nadwąt-lone siły.

W październiku jeden z przyjaciół rodziny zastał ją w opłakanym stanie: „Dziewczynka wygląda jak szkielet. Jej ramiona straszą chudo-ścią. Ciągłe gorączkuje. Jej wygląd budzi litość”.

Znów zaczęły się niemające końca odwiedziny i przesłuchania ze strony przychodzących do niej osób, a ona nie mogła już się ukryć.

– Ofiaruję również to cierpienie za grzeszników – mówiła z rezy-gnacją. – Tak bardzo chciałabym pójść jeszcze raz do groty i odmówić w niej Różaniec. Ale już nie jestem w stanie.

Pewnego razu jej matka zwróciła się do Łucji z prośbą:

– Zapytaj Hiacynty, o czym myśli, kiedy pozostaje tak długo nie-ruchoma z twarzą ukrytą w dłoniach. Już ją o to pytałam, ale ona tyl-ko się uśmiecha i nie odpowiada.

Będąc sam na sam z kuzynką, Łucja zadała jej to pytanie, a odpo-wiedź zapisała później, i to jedynie w części:

– Myślę o Panu Jezusie, o Matce Bożej i o grzesznikach, a także o... (tu wymieniła niektóre części tajemnicy). Bardzo lubię rozmyślać.

Uśmiechem wyraziła wszystko, nawet jeśli pozostało to niezrozu-miałe dla jej matki.

Kolejne odwiedziny Matki Bożej: *Umrę samotnie!*

Matka Boża znów ukazała się obłożnie chorej Hiacyncie, aby zapowiedzieć nowe udręki i nowe ofiary. Hiacynta, gdy tylko stało się to możliwe, poinformowała o tym Łucję:

– Powiedziała mi, że pojedę do Lizbony, do innego szpitala, i że już nie zobaczę ani ciebie, ani moich rodziców. Jeszcze wiele wycierpię, a potem umrę samotnie, ale mam się nie bać – Ona przyjdzie, aby zabrać mnie do Nieba.

Hiacynta płakała, obejmując swoją kuzynkę:

– Już nigdy cię nie zobaczę. Nie przyjedziesz tam, aby mnie odwiedzić. Módl się dużo za mnie, bo umrę w samotności.

Cierpiała okropnie aż do chwili wyjazdu do Lizbony. Zapłakana trzymała Łucję za rękę i powtarzała:

– Już nigdy cię nie zobaczę?! Ani mamy, ani rodzeństwa, ani taty?! Już nigdy was nie zobaczę?! A potem umrę w samotności!

– Nie myśl już o tym – poprosiła ją kiedyś Łucja.

– Pozwól mi o tym myśleć, bo im więcej o tym rozmyślam, tym bardziej cierpię, a chcę znosić cierpienie z miłości do Pana Jezusa i w intencji grzeszników. A zresztą, to bez znaczenia. Matka Boża przyjdzie tam po mnie, by zabrać mnie do Nieba.

Czasem przyciskała do piersi krucyfiks, mówiąc:

– O mój Jezu, tak bardzo Cię kocham i chcę cierpieć z miłości do Ciebie.

Innym razem mówiła:

– O Jezu, teraz możesz nawrócić wielu grzeszników, bo ta ofiara jest bardzo wielka.

Martwiła się również, że nie może jeszcze przyjąć Komunii Świętej:

– I umrę bez przyjęcia ukrytego Jezusa? Może Matka Boża przyniesie mi Go, kiedy przyjdzie wziąć mnie do Nieba!

Kiedy Łucja zapytała ją, co będzie robić, kiedy znajdzie się wreszcie w Niebie, odpowiedziała:

– Będę bardzo kochała Jezusa, Niepokalane Serce Maryi i dużo modliła się za ciebie, za grzeszników, za Ojca Świętego, za rodziców i braci oraz za wszystkie osoby, które prosiły mnie o modlitwę.

Kiedy jej matka smuciła się z powodu jej choroby, prosiła ją:

– Nie martw się, mamó – pójdę do Nieba. Tam będę się dużo za ciebie modlić.

Albo mówiła:

– Nie płacz, mamó. Czuję się dobrze.

Kiedy pytano ją, czy czegoś potrzebuje, odpowiadała:

– Dziękuję bardzo, ale niczego mi nie potrzeba.

Gdy zostawały same, zwierzała się Łucji:

– Bardzo chce mi się pić, ale nie będę piła; ofiaruję to Jezusowi za grzeszników.

Pewnego razu usłyszała, jak jej matka wypytywała o nią kuzynkę. Wezwała Łucję i powiedziała:

– Nie chcę, abyś mówiła, że cierpię, nawet mojej matce, bo nie chcę, aby się martwiła.

Innym razem Łucja widziała, jak całowała obrazek Matki Bożej i mówiła:

– O, moja Mateczko Niebieska, a więc muszę umrzeć samotnie?

Biedne dziecko zdawało się być przerażone na myśl o samotnym umieraniu. Łucja dodawała jej otuchy, mówiąc:

– Co z tego, że umrzesz samotnie, skoro przyjdzie po ciebie Matka Boża?

– Rzeczywiście! Nie przejmuję się tym. Ale nie wiem, dlaczego czasem zapominam, że Ona przyjdzie po mnie i wtedy wiem tylko, że umrę, a ciebie przy mnie nie będzie.



Lizbona i śmierć Hiacynty

W połowie stycznia 1920 r. kanonik Formigão, który był obecny przy kilku objawieniach i potrafił taktownie i dokładnie przesłuchać dzieci, przyjechał z pewnym lekarzem z Lizbony – pobożnym człowiekiem, który przybył tu, aby pomodlić się w Cova da Iria w towarzystwie Łucji. Spotkał się również z Hiacyntą i z jej rodzicami.

Choć rodzice Hiacynty tłumaczyli mu, że dwumiesięczny pobyt w szpitalu w Vila Nova de Ourém nie przyniósł żadnej poprawy i że, jak wiadomo, Matka Boża zabierze wkrótce ich małą Hiacyntę do Nieba, lekarzowi udało się w końcu przekonać ich do wysłania córki do Lizbony.

Nie chodziło tu o sprzeciwianie się woli Bożej, ale próbę wyleczenia chorej przy zastosowaniu wszelkich możliwych metod medycznych.

Rodzice uznali tę rację i wyrazili zgodę. Ojciec poszedł oznajmić córce ich decyzję. Zrozpaczona Hiacynta szlochała:

– Więc to prawda, ojcze! Pojadę jednak do Lizbony!

Ojciec zaczął tłumaczyć jej, że musieli się na to zgodzić, ponieważ ludzie powiedzieliby, że nie skorzystali z oferowanego leczenia, a kto wie, być może dzięki niemu wyzdrowieje...

– Och, ojcze! Nawet jeśli wyzdrowieję, to przyjdzie inna choroba i umrę. Jeśli mam jechać do Lizbony, może się tata już ze mną pożegnać.

Szybko uwinięto się z przygotowaniami do wyjazdu. Przed podróżą Hiacynta poprosiła matkę o zabranie jej do Cova da Iria, aby mo-

gła jeszcze raz zobaczyć miejsce, w którym ukazała się im Matka Boża, i pomodlić się tam.

Z pomocą sąsiadki i wypożyczonej przez nią mulicy, przebyły tak często przemierzaną do niedawna drogę. Kiedy były już prawie na miejscu, dziewczynka zsiadła i zerwała kilka kwiatów, aby zanieść je do małej kaplicy. Zbudowano ją w miejscu, gdzie rósł krzew wiecznie zielonego dębu, nad którym ukazała się Królowa Wszechświata.

Hiacynta przez długą chwilę modliła się na klęczkach, a wstając, wskazała swojej matce drzewa, nad którymi przechodziła Pani, kiedy wracała do Nieba.

Wyjazd z Fatimy

21 stycznia 1920 r. nadszedł w końcu dzień wyjazdu do Lizbony. Pożegnanie z jej ukochaną Łucją było wzruszające. Długo obejmowała kuzynkę za szyję i mówiła z płaczem:

– Już nigdy się nie zobaczymy! Módl się dużo za mnie, aż pójde do Nieba. Potem ja będę się tam dużo modlić za ciebie. Nie wyjaw nigdy nikomu tajemnicy, nawet gdyby chcieli cię zabić. Kochaj bardzo Jezusa i Niepokalane Serce Maryi, i składaj dużo ofiar za grzeszników.

Następnie pojechała z towarzyszącą jej matką na stację, do pociągu, który miał je zawieźć do stolicy.

Zajmujący się przygotowaniami do wyjazdu ojciec nakazał żonie, aby przeprosiła ludzi podróżujących w tym samym przedziale pociągu, tłumacząc im, że dziewczynka jest bardzo chora, a przyczyną przykrego zapachu jest jej ropiejący bok.

Smutek Łucji

Po wyjeździe jej kochanej Hiacynty Łucję ogarnął wielki smutek. Oto, co pisze:

„Odczuwałam wielki smutek, widząc się tak osamotnioną! W krótkim czasie dobry Bóg zabrał do Nieba mego kochanego ojca, następnie

Franciszka, a teraz Hiacyntę, której już więcej nie zobaczę na tym świecie. Gdy tylko mogłam, uciekałam do Cabeço, chroniłam się w grocie skalnej, aby tam się wypłakać i przed samym Bogiem wyżalić. Gdy schodziłam ze stoku, wszystko przypominało mi moich drogich towarzyszy: kamienie, gdzie tyle razy siedzieliśmy, kwiaty, których już nie zbierałam, bo nie miałam komu ich zaność, Valinhos, gdzie razem cieszyliśmy się na myśl o rozkoszach raju! Jak gdyby nie dowierając rzeczywistości i na wpół roztargniona, weszłam pewnego dnia do domu ciotki i skierowałam się do pokoju Hiacynty, wołając ją. Widząc to, jej siostra Teresa zatrzymała mnie i powiedziała, że Hiacynty już tam nie ma!”

W sierocińcu matki Godinho

Na dworzec w Lizbonie wyszły po nie trzy kobiety, które zaprowadziły je do założonego i prowadzonego przez matkę Godinho sierocińca Matki Bożej Cudownej, w którym Hiacynta musiała poczekać na przyjęcie do szpitala.

Matka została z nią przez kilka dni, ale po tygodniu wróciła na wieś, zostawiając swoją małą Hiacyntę pod opieką matki Godinho, nazywanej przez wszystkie sieroty „matką chrzestną”.

Wielką pociechą dla Hiacynty było odkrycie, że dom, w którym mieszkała, był połączony z kościołem. Można było przejść tam galerią. Umieszczano ją na małym krześle, z którego mogła widzieć tabernakulum i ołtarz, i przebywała tam tak długo, jak jej na to pozwalano.

Prawie każdego dnia przyjmowała Komunię Świętą – wreszcie mogła przyjąć do swojego serca Jezusa ukrytego w hostii!

Widząc, że wielu przychodzących do kaplicy sierocińca rozmawia i śmieje się, Hiacynta poprosiła matkę Godinho o upomnienie ich za brak szacunku do rzeczywistej obecności Jezusa w kościele. Kiedy upomnienia nie dały żadnego rezultatu, zażądała, aby powiadomiono o tym kardynała, gdyż: „Matka Boża nie życzy sobie rozmów w kościele”.

Pewnym jest, że Matka Najświętsza odwiedziła kilka razy Hiacyntę, rozmawiała z nią i przepowiedziała jej dzień i godzinę jej śmierci.

Hiacynta kazała napisać o tym Łucji, jeszcze raz napominając ją, aby była bardzo dobra.

– Proszę odejść, matko chrzestna – powiedziała pewnego dnia – czekam na Matkę Bożą.

„Mówiła z taką pewnością siebie” – opowie później matka Godinho, która starannie spisała część wypowiedzi Hiacynty.

Nauczyła mnie tego Matka Boska

Zdania wypowiedziane przez Hiacyntę w Lizbonie:

Na temat wojny

„Matka Boża powiedziała, że na świecie jest wiele wojen i niezgody. Wojny nie są niczym innym jak karami za grzechy świata”.

„Matka Boża nie może już powstrzymywać karzącego ramienia swojego ukochanego Syna, które zawisło nad światem”.

„Trzeba pokutować. Jeżeli ludzie się poprawią, Pan Jezus może jeszcze oszczędzić świat; ale jeżeli się nie poprawią, nadejdzie kara”.

„Pan Jezus jest głęboko oburzony grzechami i zbrodniami, które są popełniane w Portugalii. Dlatego straszliwy kataklizm społeczny grozi naszemu krajowi, a zwłaszcza Lizbonie. Wydaje mi się, że wybuchnie jakaś anarchistyczna lub komunistyczna wojna domowa, pełna grabieży, rzezi, pożarów i wszelkich form zniszczenia. Stolica zamieni się w prawdziwe odbicie piekła. Gdy obrażona sprawiedliwość Boża ześle tak straszliwą karę na Lizbonę, niech uciekają wszyscy, którzy będą w stanie uciec z tego miasta. Kara, teraz przepowiedziana, powinna być ogłaszana stopniowo, z odpowiednią dyskrecją”.

„Jeżeli ludzie nie poprawią się, Matka Boża ześle na świat karę, która nie będzie miała sobie równej, najpierw dotknie ona Hiszpanię, a potem inne kraje”.

Hiacynta wspominała również o „ważnych światowych wydarzeniach, które miały mieć miejsce około 1940 r.”

Na temat księży i rządzących

„Matko moja, módl się dużo za grzeszników!”

„Módl się dużo za księży!”

„Módl się dużo za zakonników!”

„Księża powinni się zajmować wyłącznie sprawami Kościoła”.

„Księża powinni być czyści, bardzo czyści”.

„Nieposłuszeństwo księży i zakonników wobec ich przełożonych i wobec Ojca Świętego bardzo obraża Pana Jezusa”.

„Moja matko, módl się dużo za rządy!”

„Biada tym, którzy prześladują religię naszego Pana!”

„Jeżeli rząd zostawi Kościół w spokoju i da wolność świętej religii, to Bóg będzie mu błogosławił”.

Na temat grzechu

„Grzechy, które prowadzą najwięcej dusz do piekła, to grzechy cielesne”.

„Przyjdą mody, które będą bardzo obrażać Pana Jezusa. Osoby, które służą Bogu, nie powinny ulegać modzie. Kościół nie ulega modzie. Pan Jezus jest zawsze taki sam”.

„Grzechy świata są ogromne. Gdyby ludzie wiedzieli, co to jest wieczność, uczyniliby wszystko, aby zmienić sposób życia”.

„Ludzie skazują się na potępienie, ponieważ nie myślą o śmierci Pana Jezusa i nie czynią pokuty”.

„Wiele małżeństw jest złych, nie podobają się one Panu Jezusowi i nie pochodzą od Boga”.

Na temat cnót chrześcijańskich

„Moja matko, nie szukaj luksusu, uciekaj od bogactw. Bądź przyjaciółką świętego ubóstwa i ciszy. Bądź miłosierna, nawet dla tych, którzy są źli. Nie mów źle o nikim i unikaj tych, którzy obmawiają. Bądź

bardzo cierpliwa, ponieważ cierpliwość prowadzi do Nieba. Umar-
twianie się i ofiary podobają się bardzo Panu Jezusowi”.

„Spowiedź jest sakramentem miłosierdzia. Dlatego też należy pod-
chodzić do konfesjonału z zaufaniem i radością. Bez spowiedzi nie ma
zbawienia”.

„Matka Boża pragnie więcej dziewiczych dusz, które złączą się
z Nią w ślubie czystości”.

„Aby być zakonnicą, trzeba być bardzo czystą duszą i ciałem”.

– A czy ty wiesz, co znaczy być czystą? – zapytała ją matka Go-
dinho.

– Tak, wiem. Być czystym na ciele, znaczy utrzymywać niewin-
ność; być czystym duchowo, znaczy nie popełniać grzechów; nie pa-
trzeć na to, czego nie powinno się oglądać, nie kraść, nie kłamać, za-
wsze mówić prawdę, bez względu na to, ile to może kosztować...

„Ktokolwiek nie spełnia obietnic danych Matce Bożej, nigdy nie bę-
dzie miał szczęścia w swoich sprawach”.

„Lekarze nie będą dość oświeceni, aby dobrze leczyć chorych, gdy
nie będą kochać Pana Boga”.

– Kto nauczył cię tylu rzeczy? – zapytała matka Godinho.

– Matka Boża, ale o niektórych rzeczach pomyślałam sama. Bar-
dzo lubię rozmyślać.

Kto wyrazi głębie rozmów Hiacynty z Matką Bożą? Małą wskazów-
ką będzie również wiedza o pewnych zdarzeniach z przyszłości oraz
znajomość dusz. Hiacynta wyznała matce Godinho, że wola Matki Bo-
żej jest, aby dwie z jej sióstr, szesnastoletnia i siedemnastoletnia, zosta-
ły zakonnicami. Ponieważ jej matka się temu sprzeciwiała, Matka Boża
niedługo zabrała je do Nieba. Stało się to krótko po śmierci Hiacynty.

Pewien zajmujący się nią lekarz poprosił o modlitwę w swojej in-
tencji, kiedy będzie w Niebie. Hiacynta zgodziła się, ale kazała mu się
również przygotować, mówiąc mu, że on także wkrótce umrze.

W podobny sposób przepowiedziała śmierć innemu lekarzowi
oraz jego córce.

Usłyszawszy kazanie pewnego księdza, którego wszyscy podziwiali, rzekła do matki Godinho:

– Moja matko, w najmniej spodziewanym momencie zobaczycie, jaki ten ksiądz jest zły.

I rzeczywiście, niedługo potem ów ksiądz porzucił kapłaństwo i zaczął jawnie prowadzić skandaliczny tryb życia.

Zaś o przygotowywanej operacji mówiła, że będzie niepotrzebna.

Ostatni szpital: Wkrótce umrę

2 lutego Hiacynta została w końcu przyjęta do szpitala. Miała dwa objęte martwicą żebra, które zamierzano usunąć w nadziei na powstrzymanie infekcji na płucu.

Tam zabrakło jej nie tylko towarzystwa milej „matki chrzestnej”, ale przede wszystkim obecności Jezusa ukrytego w tabernakulum oraz możliwości częstego przyjmowania Komunii Świętej.

Leżąc w zimnej i ponurej szpitalnej sali z wieloma łózkami, jak zwykle martwiła się o grzeszników.

Wytykała niektórym pielęgniarkom lub gościom noszenie frywolnych i nieskromnych strojów:

– Czemu to ma służyć? Gdyby ci ludzie wiedzieli, co to jest wieczność!

Zaś o niewierzących lekarzach mówiła:

– Biedacy, nie wiedzą, co ich czeka.

Operacja odbyła się 10 lutego. Z powodu zbytniego osłabienia pacjentki lekarze nie mogli uśpić jej za pomocą chloroformu, zastosowali jedynie miejscowe znieczulenie, którym dysponowano w tamtych czasach.

Jednak największą męką było znaleźć się bez ubrania w rękach lekarzy, którzy nie przejmowali się zbytnio godną podziwu skromnością tej małej chrześcijanki. Dziewczynka bardzo płakała. Codziennie

należało zmieniać opatrunek na ogromnej ranie, co sprowadzało na chorą straszne cierpienia. Kiedy się nią zajmowano, pojękiwała cicho:

– Aj! Moja Matko Boża! Aj! Moja Matko Boża!

I zaraz dodawała:

– Cierpliwości! Wszyscy musimy cierpieć, aby się dostać do Nieba.

Przez resztę czasu nigdy nie słyszano, aby się skarżyła.

Ale Najświętsza Panna, która ukazała się jej kilka razy w szpitalnej sali, uwolniła ją od wszystkich cierpień na cztery dni przed zabraniem jej do Nieba.

Hiacynta powiedziała o tym matce Godinho, która odwiedzała ją raz dziennie:

– Znow ukazała mi się Matka Boża. Niedługo po mnie przyjdzie. Odjęła mi ból.

Jednego dnia, kiedy matka Godinho chciała usiąść w pewnym miejscu, Hiacynta zaprotestowała:

– Nie tutaj, matko, tu była Matka Boska.

Tuż przed śmiercią ktoś zapytał ją, czy chciałaby zobaczyć swoją matkę. Hiacynta odpowiedziała:

– Moja rodzina pozostanie tylko krótki czas na ziemi i wkrótce spotkamy się w Niebie. Matka Boża ukaże się jeszcze raz, ale nie mnie, bo ja na pewno niedługo umrę, jak mi powiedziała.

Nadszedł w końcu piątek 20 lutego – dzień, w którym miała odejść do Nieba. Około godziny osiemnastej dziewczynka poczuła się źle i poprosiła o przyjęcie ostatnich sakramentów. Przybyły z pobliskiej parafii ksiądz wysłuchał jej spowiedzi. Następnie poprosiła o przyjęcie Komunii Świętej, ale ksiądz obiecał przynieść ją następnego dnia.

Po jego wyjściu Hiacynta ponownie poprosiła o Komunię Świętą, mówiąc, że wkrótce umrze.

Około 22.30 odeszła spokojnie do Nieba, nie otrzymawszy Komunii Świętej. W tych ostatnich chwilach życia towarzyszyła jej jedynie młoda pielęgniarka, zwana czule przez Hiacyntę „Jutrzenką”, która czuwała przy zmarłej przez resztę nocy.

W Niebie będę dużo prosić...

„Powrócę do Fatimy, ale dopiero po swojej śmierci”, powiedziała Hiacynta matce Godinho.

Hiacyntę pochowano najpierw na cmentarzu w Vila Nova de Ourém, w grobowcu należącym do Barona de Alvaiazere, opiekuna jej rodziny.

Franciszek miał swój nagrobek na cmentarzu w Fatimie. 12 września 1935 r. ciało Hiacynty zostało przeniesione na cmentarz w Fatimie i pochowane w nowym grobie przygotowanym specjalnie dla niej i jej brata. Na płycie grobowca znajdował się krótki napis: „Tu spoczywają doczesne szczątki Franciszka i Hiacynty, którym objawiła się Matka Boża”.

Następnie szczątki Hiacynty i Franciszka przeniesiono (odpowiednio w 1951 i w 1952) do bazyliki w Fatimie, gdzie znajdują się do dziś.

Wstępne procesy kanoniczne do beatyfikacji dwójki wizjonerów z Fatimy rozpoczęły się oficjalnie w 1949 r. Zaś 28 czerwca 1999 r. opublikowano, niezbędny do beatyfikacji, dekret o oficjalnym uznaniu cudu uczynionego za ich pośrednictwem. Wreszcie 13 maja 2000 r. Jego Świątobliwość Jan Paweł II osobiście udał się do sanktuarium w Fatimie, gdzie przed 400 000 tłumem uroczyście beatyfikował Sługi Boże Franciszka i Hiacyntę Marto, a ich święto może być obchodzone corocznie „w miejscach oraz według norm zaaprobowanych przez Kościół, dnia 20 lutego”.

Hiacynta powiedziała kiedyś do Łucji, co będzie robić, kiedy znajdzie się już w Niebie:

– Będę bardzo kochała Jezusa, Niepokalane Serce Maryi i dużo modliła się za ciebie, za grzeszników, za Ojca Świętego, za rodziców i braci oraz za wszystkie osoby, które prosiły mnie o modlitwę.

Czy uważnie to przeczytałeś? Będąc w Niebie Hiacynta będzie się dużo modlić do Jezusa i Niepokalanego Serca Maryi za wszystkie osoby, które ją o to proszą...



Nota źródłowa

Przy pisaniu niniejszej książki autor opierał się na zapiskach siostry Łucji, starając się jak najczęściej przytaczać jej słowa, bowiem wypowiedzi Łucji najlepiej opisują życie Hiacynty. Między 1935 a 1941 r. Łucja opracowała cztery dokumenty, w których zawarła opis objawień oraz historię życia dwojga swoich kuzynów, Franciszka i Hiacynty Marto. Jej prosty i bezpośredni styl przybliży czytelnikowi realia wydarzeń i ich znaczenie.

Wykorzystane fragmenty *Wspomnień* siostry Łucji oraz inne źródła w języku portugalskim zostały wydane w postaci faksymiliów rękopisów wraz z transkrypcją sporządzoną przez ojca Antonia Marię Martinsa, S.J., *Documentos de Fatima*, Porto 1976, podobnie jak tom opublikowany przez Segretariato dos Pastorinhos w Fatimie, można pobrać ze strony internetowej www.pastorinhos.com (*Memorias da Irma Lucia I - Compilação do P.e Luís Kondor, SVD – Introdução e notas do P.e Dr. Joaquín M. Alonso, CMF, Fatima 2007*).

Ponadto bogatym źródłem informacji dokumentalnej była praca autorstwa ojca De Marchi, który mieszkał w Fatimie i wielokrotnie rozmawiał z rodzicami Hiacynty oraz świadkami tamtych wydarzeń. Jego dzieło, stale wznawiane, jest bez wątpienia najobszerniejszą publikacją na temat Fatimy. Również w tym przypadku wykorzystano wydanie w języku portugalskim – języku, w którym powstała ta książka (*Era uma Senhora mais brilhante que o sol*, Pe Joao de Marchi, IMC, 21a edição 2006 – Editora Missoes Consolata, Fatima).

Zaś opowieść o samych objawieniach zaczerpnięto ze wspomnianej książki pana Borellego, rozprowadzanej po całym świecie przez TFP: Antonio A. Borelli, *Fatima, message de tragédie ou d'espérance?*, TFP, Paryż 2005 [wydanie polskie: *Fatima – orędzie tragedii czy nadziei?*, tłum. Anna Baryga, Sławomir Olejniczak, Leonardo Przybysz, Stowarzyszenie Kultury Chrześcijańskiej im. Ks. Piotra Skargi, Kraków 2000].

„Biedna, niewykształcona i chorowita dziewczynka przemienia się w tytana cnoty, w uniwersalny wzór mądrości, wewnętrznego bogactwa i siły. Nie sposób nie wzruszyć się szlachetnością tej małej istoty, jej niewinnością i prostodusznością w obliczu cierpień, jej ufnością w bliskość Jezusa i Mamy z Nieba, jak również matczyną łagodnością Matki Bożej względem niej.

Jestem przekonany, że Hiacynta ma Wam do przekazania coś bardzo wyjątkowego. Poznajcie historię jej życia, spójrzcie w jej oczy, i sami odkryjcie, co podpowiada Wam jej pytające spojrzenie”.

ze Wstępu



Instytut Edukacji Społecznej i Religijnej
im. Ks. Piotra Skargi